ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK V. NR 19 (203)

LONDYN, NIEDZIELA 13 MAJA 1951 R.

BISKUP JÓZEF F. GAWLINA

ZWYCIĘSTWEM, KTORE ZWYCIĘŻYŁO ŚWIAT — JEST WIARA NASZA *) (I JAN 5,4)

GDY Duch Święty z szumem wichury, w postaci języków ognistych zstąpił na Apostołów, urodził się Kościół Katolicki.

Z głowy, którą jest Chrystus, spłynął Duch Święty w członki Jego Ciała Mistycznego i ukształtował jedność Kościoła.

Mały był jeszcze ten orszak Boży, gdy z Wieczernika wyszedł na zdobywanie ludzkości. Apostołowie, dotąd bojaźliwi, szli jakby pod magnetycznym wpływem swej misji w świat. Nie lękali się ogromu imperium rzymskiego, nie przejmowali się wyprawami legionów, nie zważali na wielkość Akropolu i dumę Kapitolu, lecz ufni w pomoc Ducha Świętego wyruszyli na podbój świata pogańskiego.

Daremnie usiłowali Neronowie zdusić Kościół w krwi, daremnie też zwalczali go filozofowie pogańscy bronią naukową, a potwarce kalumniami. Duch Święty uzbroił męczenników naszych w męstwo, a teologów chrześcijańskich obdarzył mądrością i wiedzą.

Już w początkach IV wieku przyjmuje imperium rzymskie religię chrześcijańską a wkrótce staje się Morze Śródziemne jakby olbrzymią chrzcielnicą, do której zbliżają się nowe, świeże narody, ażeby z chryzmem świętym czerpać łaskę Bożą i kulturę swoją, którą dotąd się szczycą.

Kościół Boży zdobywał świat, rósł, przekroczył ocean i, aczkolwiek pozbawiony pomocy świeckiej, nadal wciela niezliczone dusze w Królestwo Ducha Świętego.

Konstytucję Kościoła Katolickiego ogłosił Pan Jezus dwoma dekretami: w Cezarei Filipa i nad jeziorem Genezaret, ustanawiając przede wszystkim widzialną głowę Królestwa Bożego na ziemi, tj. Papieża. Zarządzeniem Boskim przechodzi władza prymatu papieskiego od św. Piotra również na jego następców, biskupów rzymskich, celem zespalania, podtrzymania i wykazania jedności Kościoła. Prymat ten, jak świadczą jednogłośnie katolicy i heretycy pierwszych wieków, był od samego początku ogólnie uznawany. Znamienny jest fakt, że świadectwa o prymacie Papieża zawarte są nie tylko w aktach rzymskich, lecz wynikają zwłaszcza z dokumentów biskupów zagranicznych, jak np. z listu św. Ignacego z Antiochii w Azji, św. Ireneusza, biskupa Lyonu, św. Cypriana, biskupa Kartaginy w Afryce i wielu innych. Biskupi oskarżeni o herezję jak np. Dionizy z Aleksandrii, lub którym zarzucano bezprawny wybór ich na biskupie stolice, tłumaczą się wobec Papieża, a nawet heretycy owych czasów śpieszą zza morza do Rzymu, ażeby się usprawiedliwić, lub uzyskać ponowne przyjęcie do jedności kościelnej. Tak więc biskupi rzymscy, czyli Papieże, wykonywali najwyższą władzę jurysdykcyjną nad całym Kościołem, zatwierdzając również wybory patriarchów wschodnich i uchwały soborów powszechnych.

Na Piotrze, tj. na Papieżu, zbudowany jest Kościół, którego moce piekielne nie przemogą. Papież otrzymał klucze Królestwa niebieskiego oraz władzę związywania i rozwiązywania. Jemu samemu zabezpieczyła nieomylna modlitwa Pana Jeusa moc utwierdzania braci w wierze (Łk. 22, 32).

Czy Leon czy Grzegorz, Benedykt lub Pius — oni wszyscy są Piotrem-Opoką.

Przeciwko tej opoce bramy piekielne od samego początku uderzały szturmem. Żadna inna instytucja nie napotykała na drodze swego posłannictwa na tyle przeciwności, co Kościół Katolicki. Nie było katuszy i potworności, których by oprawcy nie zadawali chrześcijanom aż do najnowszych czasów. I tak pewien przewrotny człowiek, którego nazwisko należy już do przeszłości, zaprzysiągł się, że zniszczy chrześcijaństwo, i że w jego „nowym porządku" nie będzie miejsca dla Papieża i Kościoła Katolickiego. Niby antena diabła przyjmował wszystkie podszepty szatańskie i realizował je. Wiedzą o tym zwłaszcza kapłani polscy, którzy tysiącami ginęli w obozach koncentracyjnych i na ciężkich robotach.

Prześladowanie Kościoła i narodów katolickich odbywa się periodycznie. „Można by powiedzieć, że w każdym stuleciu Bóg dozwala swemu Kościołowi umierać, ażeby mieć radość wskrzeszania go" (Bp Bougaud).

„Papież — tak mówi jeden z nowoczesnych myślicieli — jest jedynym współczesnym świadkiem potęgi starodawnego Imperium Rzymskiego. Papież widział powstanie i upadek Imperium Wschodniego, widział wielkość i schyłek hegemonii hiszpańskiej i francuskiej, widział potęgę islamu i tzw. reformacji, był świadkiem wszystkich rewolucji i nowych porządków, wszystkich katastrof i odrodzeń. Inne głowy religijne świata, jak np. kalif islamu i Dalaj Lama Tybetu, nie mówiąc już o patriarchach i prymasach kościołów schizmatyckich, — ukazały się późno po nim, a niektóre już znikły, lub schodzą z widowni. Jeżeli w oczach Boga tysiąc lat jest jednym dniem, tedy w oczach Papieża jeden wiek zdaje się być zaledwie rokiem."

Kto by z płaszczyzny doczesności patrzył na Kościół, widząc w nim tylko instytucję i organizację, podobną do świeckich, nie mógłby oczywiście zrozumieć ani dziejów, ani ducha jego. Umysł często naturalistyczny nie może Kościoła pojąć i będzie się ślizgał po powierzchni historycznej, nie wnikając w głąb jego istoty. Istota bowiem tajemnicy, uchylającej się przed jego okiem, jest kierownictwo Ducha Świętego.

Duch Święty jest duszą Kościoła Katolickiego, duszą mistycznego Ciała Chrystusowego. Jeden, a nie kilka kościołów, założył Pan Jezus, mówiąc, że na opoce Piotrowej zbuduje Kościół swój, a nie: swoje kościoły.

* * *

Przed niespełna tysiącem lat przyjął najdroższy nasz Naród polski chrzest święty nie pod przymusem sąsiadów, lecz jako dzieło dobrej woli. Skreślić z kultury polskiej wszystko to, co jest katolickie, i cóż nam wtedy pozostanie? Usuńcie chociażby z historycznych powieści Sienkiewicza wszystkie myśli katolickie, wszystkie sceny i obrazy gorącej wiary, tradycji i obyczaju katolickiego, a pozostaną wam fragmenty, które nie zachęcą Polaka do wgłębiania się w jego dzieła. Ojcowie nasi postanowili budować dzieje Polski na fundamencie katolickim. Jak słuszne jest zdanie jednego z wielkich Polaków, że wiara katolicka została „al fresco" nałożona na świeżym jeszcze murze polskim, i z budową zrosła się tak, że kto by obraz chciał usunąć, musiałby zniszczyć i gmach.

Od tysiąca lat czerpie Polska najżywotniejsze soki z jedności z Kościołem Bożym. A jedność w wierze pomogła nam przetrwać w najciemniejszych chwilach przeszłości. Jakim skarbem ta jedność jest dla nas, oceni najlepiej znawca historii, do którego ucha docierają narzekania innych narodów na to, że są rozbite w wierze. Skarbu tego usiłowali nas pozbawić okupanci niemieccy, ażeby Polskę przydatniejszą uczynić dla swych celów przewrotnych. Toteż Naród nie tylko z pobudek religijnych — chociaż nimi się powodując przede wszystkim — odrzucił odszczepieństwo od Stolicy Apostolskiej, ale kierował się również zdrowym rozsądkiem politycznym i trwał w jedności wiary katolickiej. Każdy bowiem tzw. „kościół narodowy" prowadzi ostatecznie albo do prawosławia, albo do protestantyzmu, rozbije więc jedność narodu naszego i umożliwi tym samym łatwiejsze rozegranie nas przez wrogów Polski.

Strona zaś dogmatyczna jest dla nas jasna. Nic się nie zmieniło od czasów Piotrowych, nic od chwili, kiedy w 1595 r. prawosławni biskupi ruscy Rzeczypospolitej prosili Papieża Klemensa VIII o przyjęcie do jedności katolickiej ze względu na ich własne dusz zbawienie i dla ratowania ich diecezjan. Wspaniałe jest ich wyznanie wiary podczas Synodu Brzeskiego w 1595 r., w którym oświadczyli, że „monarchia Kościoła Bożego według Ewangelii i słów Chrystusowych na jednym tylko Piotrze, jak na opoce stojąc, przez jednego ma być rządzona i kierowana, że na tym jednym ciele jedna tylko głowa, w jednym domu jeden tylko Pan i zarządca łask Bożych do kierowania trzody jest ustanowiony, który o dobro wszystkich ma się troszczyć, i że taki stan od czasów apostolskich trwać ma po wszystkie wieki".

Któż zresztą najgłośniej wołał o kościół narodowy? Ci, co się modlą, lub też ci, co się nie modlą? A jeżeli chodzi o znane trzy ideowe środki świata: jeden kapitalistyczny, drugi komunistyczny, a trzeci duchowy, to z pełną świadomością obieramy ten trzeci, czyli Rzym apostolski, którego „imperializm" w przeciwieństwie do potęg świeckich, nie sięga po ziemie nasze, ani też nie podporządkowuje ludzi interesom materialnym, lecz ma na myśli godność człowieka i narodu, jego wewnętrzny rozwój, jego wartości ideowe i społeczne.

Kościół Boży jest jeden, jest święty, jest apostolski, i jest powszechny. Tych znamion nie posiada żadna społeczność religijna. Gdyby zaś każdy naród tworzył swój własny kościół, spełniło by się najistotniejsze życzenie apostazji hitlerowskiej, mianowicie religia, wyrastająca z własnej krwi i z własnej ziemi (Blut und Boden). Wtedy też Bóg, Ojciec całego rodzaju ludzkiego, byłby tylko bogiem narodowym, wtedy też nie byłoby prawdy nadnaturalnej, ani też nadnarodowej moralności. Wtedy też pogłębiłaby się przepaść między ludźmi.

Wspaniałą, życiodajną siłą jest słońce. Od niego zależy byt człowieka i rozwój przyrody. Słońce świeci całej ziemi i wszystkim krajom, a jednak działa ono w każdym na swój sposób. I tak: widzieliśmy bujne, egzotyczne rośliny w krajach tropikalnych, we Włoszech rozkoszujemy się widokiem gajów oliwnych, aczkolwiek dusza nasza z tęsknotą przenosi się do polskich „pagórków leśnych, do łąk zielonych, do tych pól malowanych zbożem rozmaitem, wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem". Aczkolwiek słońce jest uniwersalne dla całego świata, to jednak pobudza ono wszędzie do życia te rośliny i kwiaty, które są specyficzne dla poszczególnych ziem. A jeżeli słońce raz za silnie grzeje, kiedy indziej za długo się ukrywa — czyż przyszło komuś na myśl żądanie własnego, specjalnego słońca narodowego?

Podobnie jest z Kościołem Katolickim. Jest on uniwersalny, a uwzględnia on i pielęgnuje wszystkie te wartości kulturalne i narodowe, które w poszczególnych społeczeństwach są zawarte. Ileż to mamy swoich, wyłącznie polskich obrzędów i obchodów, począwszy od naszej polskiej Rezurekcji? Nasze Gorzkie Żale, nasze kolędy i wspaniałe procesje, nieznane w tym rodzaju innym narodom? Kościół Katolicki bowiem nie niszczy wartości narodowych, lecz uszlachetnia je i wywyższa.

Bóg w Chrystusie i w Duchu Świętym zjednoczył wszystkie narody w jedności wiary. Toteż każdy tzw. kościół narodowy, lub klasowy jest apostazją od istoty Kościoła. Są one jakby cysternami rozwalonymi, które nie mogą wody zatrzymać. Kościół Boży natomiast jest źródłem wody żywej.

Dobrze przejrzeliśmy tendencję tych potęg, które pragnęły, ażeby żaden „ośrodek dyspozycyjny" nie leżał poza „sferami wpływu". Stąd też w Polsce powolne próby naginania linii na dół. Stąd zamiary odsuwania ludu stopniowo od jedności katolickiej, gdyż radykalne odcięcie żywej gałęzi polskiej od pnia katolickiego nie miałoby powodzenia. Stąd też zerwanie Konkordatu, dalej owo niebywałe bezprawie małżeńskie, okryte płaszczykiem dekretów, które są niczym innym, jak najsilniejszym ciosem, wymierzonym przeciwko rodzinie polskiej.

Lecz wszystkie te próby chybią celu wobec oporu i zdecydowanej postawy Narodu. Podczas wojny obudziły się w nim nasze siły żywotne, które go uzdolnią do szybszego od innych odrodzenia. Przepełnione kościoły, żarliwa modlitwa, miłość społeczna olbrzymiej części narodu zniweczą te zakusy na duszę polską. A modlitwa nasza dotyczy nie tylko spraw naszych — sięga ona dalej, bo woła do Boga o nawrócenie Rosji i o rozwój Królestwa Chrystusowego w tym olbrzymim kontynencie.

Warunki, jakie zapanowały w całym świecie, są na prawdę ciężkie. I czyż ostatecznym ratunkiem narodów przed ostatnią najstraszliwszą zgrozą nie będzie właśnie Kościół Katolicki, rządzony Duchem Świętym? Atmosferę bowiem dzisiejszego życia ludzkiego cechuje lęk i obawa. Lęk nawet olbrzymich państw o swą przestrzeń bezpieczeństwa.

Terror zaś niekoniecznie musi występować w formie krwawej; wystarczy bowiem, że on nad całością jako niewidoczna siła ciąży i jako stała możliwość. Niegdyś ludzie protestowali przeciwko wywłaszczeniu majątku, dziś już wywłaszcza się człowieka samego. Nie człowiek ma decydować o sobie, lecz chce się o nim decydować bez jego udziału i uczynić z niego przedmiot.

Kościół Katolicki zaś broni godności ludzkiej i wolności społeczeństwa. Nie jest on jak mgła poranna, przylegająca do każdego przedmiotu. Nie przylgnął on do obcej nam i zgubnej filozofii XIX wieku, ani do nazizmu i faszyzmu, lecz zwalczał je mężnie, podczas gdy inne potęgi milczały. Nie ugnie się też Kościół przed zmorą, dręczącą obecne czasy. Słowa Ojca Św. Piusa XII wypowiedziane w 1939 r. (Encyklika „Summi Pontificatus") pod adresem totalizmu hitlerowskiego, odnoszą się do każdej innej potęgi dziś i jutro tak samo, jak wczoraj.

A oto słowa Papieża: „Może być, że potęga, opierająca się na tak słabych i chwiejnych podstawach, czasami wśród sprzyjających okoliczności osiąga zewnętrzne sukcesy, które mniej wnikliwego obserwatora w zdumienie wprawić mogą; lecz zawsze przychodzi potem chwila triumfu niezawodnego prawa, które spotyka każde dzieło zbudowane na jawnej, lub ukrytej dysproporcji między ogromem sukcesu materialnego, a słabością jego wartości wewnętrznych i podstaw moralnych."

* * *

My zaś odnówmy w święto Zesłania Ducha Świętego ślubowanie wierności dla wiary świętej i Kościoła Katolickiego. Wiara nasza nie tylko na tradycji historycznej będzie się opierała, lecz płynąc z życiodajnych źródeł Ducha Świętego przekształci człowieka przez ascezę i mistykę katolicką i uczyni go samego źródłem sił Bożych. Wpatrzeni w Najdostojniejszą Postać Ojca Świętego Piusa XII, który dowodami ojcowskiej opieki moralnej i materialnej zaskarbił sobie najgłębszą wdzięczność naszą, ślubujmy Jemu i Jego Następcom wierność dozgonną.

Za tych zaś, co od jedności katolickiej często pod wpływem załamań życiowych się uchylają, chcemy się modlić w miłości o światło Ducha Świętego. Miłość Matki naszej, Kościoła, sięga jeszcze dalej, gdyż tęskni nawet za tymi, co kamieniami na nią rzucają. Gdziekolwiek by istniał Szaweł, prześladujący Kościół, a z triumfem zbierający szaty, które z Mistycznego Ciała Chrystusowego zrywają, największym Matki pragnieniem będzie wprowadzić go na drogę do Damaszku.

Nie lękajmy się nowych warunków życia. Często przed wojną słyszeliśmy, że do bram świata pięścią twardą uderzać będą czasy nowe, że się powtórzą owe lata, kiedy od Pacyfiku do Odry panował zalew Wschodu, że życie będzie twarde i ciężkie. Czyż jednak wiara nasza nie jest zaczynem, który wszystko przetrawi? Musi to być wiara silna, zdecydowana, wyciągająca wszystkie konsekwencje z nauki Chrystusowej.

W tej wierze pójdziemy na spotkanie nowych czasów i ukształtujemy je po myśli Bożej, „bo wszystko, co narodziło się z Boga, zwycięża świat, a tym zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest wiara nasza" (1 Jan 5, 4).

„Tylko sprawiajcie się w sposób godny Ewangelii Chrystusowej, abym czy to przybywszy, widział was, czy to w nieobecność słyszał o was, że stoicie w jednym duchu, jednym sercem walcząc za wiarę Ewangelii, i że w niczym nie dajecie się zastraszyć przeciwnikom, co dla nich jest znakiem zguby, a dla nas zbawienia, i to od Boga" (Fil. 1, 27—28). Amen.

Ks. Biskup Józef F. Gawlina



ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

TEKSTY ZE MSZY ŚWIĘTEJ

Z INTROITU: (Ks. Mądr.) Duch Pański napełnił okrąg ziemi, alleluja. Ten, który ogarnia wszystko, ma też znajomość wszelkiej mowy, alleluja, alleluja, alleluja. (...)

KOLEKTA: Módlmy się. — Boże, Tyś w dniu dzisiejszym pouczył serca wiernych światłem Ducha Świętego: daj nam w tymże Duchu poznać co jest prawe i pociechą Jego zawsze się weselić. Przez Pana naszego...

Z LEKCJI (Dz. Apost. 2): Gdy się dopełniły dni Pięćdziesiątnicy byli wszyscy razem na tym samym miejscu. I nagle stał się z nieba szum, jak nadchodzącego wichru gwałtownego, i napełnił cały dom, w którym siedzieli. I ukazały im się rozdzielone języki jakby ognia, i usiadł na każdym z nich z osobna. I napełnieni zostali Duchem Świętym, i poczęli mówić rozmaitymi językami, jak im Duch Święty wymawiać kazał (...)

ALLELUJA, Alleluja. (Ps. 103, 30). Ześlij Ducha Twego, a nowe powstanie życie i odnowisz oblicze ziemi. Alleluja.

Przyjdź Duchu Święty, napełnij serca twoich wiernych i zapal w nich ogień miłości Twojej.

Z EWANGELII (według św. Jana 14.): (...) To wam powiedziałem, u was mieszkając. A Pocieszyciel Duch Święty, którego Ojciec pośle w Imię Moje, on was wszystkiego nauczy, i przypomni wam wszystko cokolwiek bym wam powiedział. (...)

Rysunek powyższy i teksty zaczerpnęliśmy z MSZAŁU RZYMSKIEGO dla świeckich, opracowanego przez benedyktyna belgijskiego o. G. Lefebvre'a, w polskim przekładzie i opracowaniu mnichów benedyktyńskich Opactwa św. Piotra i Pawła w Tyńcu, wydanego w r. 1949 przez Opactwo św. Andrzeja w Bruges, w Belgii.

---

*) **Do składania w Drukarni Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" oddana została przed niedawnym czasem nowa książka J. E. Ks. Biskupa J. F. Gawliny. Nosi ona tytuł: „Z WOJNY I Z WYGNANIA". Listy, mowy i kazania. Będzie to zbiór licznych enunciacji Ks. Biskupa Gawliny, ogłaszanych w ostatnim dwunastoleciu w różnych okolicznościach wojny i tułaczki polskiej w kilkunastu krajach świata. Książka ukaże się na początku jesieni br. — Z tomu tego wyjmujemy List Pasterski, wydany przez Ks. Biskupa Gawlinę na uroczystość Zesłania Ducha Świętego w r. 1946.**

250-lecie PAPIESKIEJ AKADEMII KOŚCIELNEJ

PRZED 250 laty papież Klemens XI założył Papieską Akademię Kościelną, której celem było i jest przygotowanie kandydatów na przyszłych dyplomatów kościelnych. W końcu kwietnia odbyły się w Rzymie uroczystości jubileuszowe, poprzedzone odsłonięciem tablicy pamiątkowej. W czasie obchodu, w obecności Korpusu Dyplomatycznego z Dziekanem Korpusu Ambasadorem R.P. przy Watykanie J. E. K. Papée i licznych dostojników Kościoła, wygłosił przemówienie okolicznościowe prałat Montini, szef 2 Sekcji Sekretariatu Stanu, mówiąc o zadaniach dyplomacji w ogóle a dyplomacji kościelnej w szczególności. — Papieska Akademia Kościelna jest jak wiadomo, najściślej związana z Sekretariatem Stanu, a każdorazowy Kardynał Sekretarz Stanu jest jej protektorem.

Pius XII, który jako młody kapłan był profesorem dyplomacji na Akademii, wystosował do jej przełożonego mons. Paolo Savino list; w liście wynosi zasługę Klemensa XI w założeniu Akademii. Celem jej jest bowiem jak najtroskliwsze wychowanie socjalne i intelektualne wybranych kapłanów i ich szczególna formacja w duchu kościelnym, aby wychowanków w pełni przygotować do poczucia odpowiedzialności w przyszłej służbie Kościoła. Dyplomatów papieskich bowiem winna szczególnie cechować, za wzorem Boskiego Mistrza, prawda, sprawiedliwość i miłość.

Z Akademii tej wyszło 4 Papieży: Leon XII, Leon XIII, Benedykt XV; Pius XII zaś, jak już wyżej była mowa, był przez pewien czas jej profesorem, a jako Sekretarz Stanu Piusa XI — był z urzędu jej protektorem. Jej wychowankami były takie gwiazdy jak kardynał Pacca i słynny kardynał Consalvi.

Obecnie uczniem Akademii jest tylko jeden Polak, ks. dr Bolesław Szkiłądź, były więzień Dachau, ale przez długi czas wśród absolwentów Akademii Polacy zajmowali trzecie miejsce, po Włochach i Hiszpanach, a przed Francuzami. W sumie 34 Polaków ukończyło tę słynną uczelnię. Są wśród nich nazwiska należące do dziejów Kościoła Powszechnego, jak Czacki, Ledóchowski i patriarcha Zaleski, a także postać tak wielka piękna i droga Polakom jak kardynał Adam Stefan Sapieha.

Oto garść wiadomości o niektórych: Mieczysław Ledóchowski z Górek, alumn Akademii w latach 1843 — 1847, delegat apostolski w Kolumbii, nuncjusz Belgii, Prymas Polski, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, mianowany kardynałem więzień pruski w czasie prześladowań Kościoła, potem Prefekt Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, niezłomny obrońca praw Kościoła, przedstawiciel rodziny wspaniale dla Kościoła i Polski zasłużonej, która wydała także Matkę Ledóchowską i O. W. Ledóchowskiego, wieloletniego generała jezuitów, kandydata na ołtarze. Władysław Michał Lubicz Zaleski z Wielona (1852 — 1925), po czteroletnich studiach w r. 1886 jest sekretarzem delegata apostolskiego w Indiach Wschodnich Agliardi'ego. W rok później jako audytor biskupa Ruffo-Scilla udaje się z misją nadzwyczajną do Londynu na uroczystości jubileuszowe królowej Wiktorii, a w 1892 został arcybiskupem i delegatem apostolskim w Indiach; jest to może największy po św. Franciszku Ksawerym krzewiciel wiary na Wschodzie.

Wychowankami Akademii byli także Franciszek Starowieyski ze Starej Wsi pod Krakowem — późniejszy sekretarz przy nadzwyczajnym delegacie Stolicy Apostolskiej dla zawarcia umowy ze Szwajcarią i Kazimierz Skirmunt, radca kanoniczny przy ambasadzie polskiej przy Watykanie.

TADEUSZ FELSZTYN

ZE WSPÓŁCZESNYCH ZAGADNIEŃ WYCHOWAWCZYCH (II)

REEDUKACJA NARODU

Zamieszczając dziś drugi z kolei artykuł z cyklu Współczesnych zagadnień wychowawczych (pierwszy pt. „Polska, do której wrócimy" ukazał się w nrze 13 ŻYCIA z dnia 1 kwietnia br.) pragniemy wyjaśnić, że zadaniem całego cyklu, złożonego z 4 artykułów, jest zwrócenie uwagi na konieczność podjęcia dyskusji o wychowaniu młodego pokolenia polskiego, i to zarówno tego na wychodźstwie jak przede wszystkim kiedyś tamtego w oswobodzonej Polsce.

Zagadnieniu wychowania katolickiego otwieramy nasze łamy tym chętniej, że poruszając je uzupełniamy pracę Polskiego Instytutu Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii, który w tym roku i w następnym umieścił to zagadnienie w swych kolejnych hasłach pracy, który wydaje cały szereg przystępnie opracowanych publikacyj na temat wychowania i stale porusza to zagadnienie w rozmaitych jego aspektach w swych okólnikach, na kursach, zjazdach itp. Z toczonych na ten temat dyskusyj i rozmów wynika konieczność powołania do życia instytucji, czegoś w rodzaju rady wychowania narodowego, która by przepracowała i przygotowała zasady wychowania młodzieży polskiej.

Autor artykułu, sam czynny pedagog, obecnie w jednej ze znanych katolickich szkół średnich w Anglii, podkreśla szczególnie mocno zagadnienie k a t o l i c k i e g o wychowania zarówna w rodzinie, jak i w katolickiej szkole wyznaniowej, współpracującej z Kościołem i rodziną. Czyni to zaś w oparciu o, za mało niestety ogółowi znane, zasady a głoszone przez Papieża Piusa XI w encyklice „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży" (Divini Illius Magistri).

Uważalibyśmy zadanie nasze za spełnione, gdyby te artykuły obudziły uwagę polskich rodziców, wychowawców i nauczycielstwa wszelkich stopni. RED.

SZEROKI program reedukacji narodu podzielić należy na dwa działy zasadnicze: 1) nauczania powszechnego dorosłych, 2) kształcenia dzieci i młodzieży.

Realizacji zadania pierwszego, które rozpocząć się musi w pierwszy nieomal dzień odzyskania wolności, służyć muszą wszelkie dostępne środki: radio, teatr, sala wykładowa, kino. Zawczasu i szczegółowo przemyślany i przepracowany program zapewnić musi, aby każdy Polak, w najkrótszym możliwie czasie, uzyskał właściwy pogląd na świat, otrząsnął się z fałszów nauki sowieckiej i uświadomił sobie tę wielką prawdę, którą dziś zrozumiała już i wyzwolona z błędów materializmu nauka, że Bogu chwałę śpiewa żywioł wszelki.

Program ten musi również mieć na celu zapoznanie ogółu narodu z niesfałszowaną przeszłością Polski, z jej sztuką i literaturą, z jej rolą w świecie katolickim i powinien sprostować wszystkie fałsze, jakimi propaganda sowiecka zaciemnić się starała stosunek między Polską, a Stolicą Apostolską.

W programie tym nie może być żadnej jednostronności, żadnej „propagandy", żadnego naciągania, czy przemilczania faktów. Podstawą jego musi być prawda, jako jedyne lekarstwo na sowieckie kłamstwo. Jedynie bowiem Prawda prawdy się nie boi, gdyż „wiara i rozum nie tylko że nie mogą nigdy stać w sprzeczności, lecz przeciwnie niosą sobie wzajemną pomoc, bo zdrowy rozum wykazuje podstawy wiary i, oświecony jej światłem, uprawia wiedzę rzeczy Bożych; wiara zaś rozum wyzwala i chroni od błędów i wzbogaca różnymi wiadomościami". (Orzeczenie soboru watykańskiego).

WYCHOWANIE NOWEGO POKOLENIA

Ów wielki program pracy wychowawczej całego narodu będzie lekarstwem doraźnym; jak każdy środek doraźny jednak ma on z natury rzeczy skuteczność jedynie ograniczoną. Znacznie bowiem łatwiej jest coś wpoić w umysł, niż raz nabyte zło wyplenić. A jak silny jest wpływ za młodu nabytych nawyków myślowych, łatwo przekonać się możemy tu, na emigracji, słuchając odczytów wielu naszych wybitnych nawet uczonych, którzy mimo całej swej wiedzy, niezdolni są często wyzwolić się od przebrzmiałego dziś w nauce podłoża materialistycznego, którym nasiąkręli w szkole średniej i na uniwersytecie.

Jeżeli więc naród polski ma się odrodzić w wewnętrznej swej treści i powrócić na dawną drogę swej świetności, jeżeli w przyszłości zajaśnieć ma znów blaskiem swej duchowej chwały wśród narodów, konieczne jest wychowanie nowego pokolenia w duchu katolickim i w duchu polskim, pamiętając, że w tradycji polskiej oba te pojęcia stapiają się w jeden, cudownym tonem brzmiący spiż.

Idąc od dołu, nauczanie w nowym duchu rozpocząć się musi już od przedszkola. Nie sądzę jednak, by temu typowi szkoły poświęcić należało by tyle uwagi i taki nań kłaść nacisk, jak to czyni się np. w Anglii.

ROLA RODZINY

Wyjść bowiem musimy z założenia, że „rodzice mają najściślejszy obowiązek wedle możności troszczyć się o wychowanie swego potomstwa tak religijne i moralne jak fizyczne i obywatelskie" (Kodeks Prawa Kanonicznego, kan. 1113).

Toteż przyszły nasz ustrój społeczny postawić sobie musi, jako jeden z celów naczelnych, stworzenie takich warunków, ażeby matka mogła na prawdę być wychowawczynią własnego dziecka i by ustało odrywanie młodych matek od tego naczelnego zadania do służenia molochowi „zwiększenia produkcji". Nauczyliśmy się wszyscy, tak w kraju, jak i na emigracji, żyć na niskiej stopie życiowej, zrozumieliśmy, że lodówka, aparat telewizyjny i samochód nie są bynajmniej nieodzownym warunkiem szczęścia. Nie lękajmy się więc polskiego ubóstwa, lecz — dzieląc biedę po bratersku, bez wybujałości bogactwa i bez skrajności nędzy — starajmy się za podstawę przyszłego naszego programu społecznego przyjąć zasadę, że zdrowa rodzina, żyjąca skromnie, jest znacznie lepsza, niż bogactwo materialne kosztem rozbicia życia domowego.

Z tego punktu widzenia wychodząc, przedszkole ma być jedynie pomocą dla matki, a nie — jak n.p. w ustroju sowieckim — instytucją zastępczą.

Problem ten zresztą, to nie tylko sprawa, która będzie aktualna kiedyś, w bliskiej, czy dalekiej przyszłości, po oswobodzeniu kraju, lecz jest również i palącym zagadnieniem chwili obecnej. Zarówno bowiem warunki ekonomiczne Anglii, jak i tendencja jej sfer rządzących (bez względu na ich przynależność partyjną) zwiększenia produkcji za wszelką cenę, wciągają coraz silniej kobiety w wir pracy zawodowej. Rzecz charakterystyczna: socjaliści, którzy przez długie lata jako jedno z najcięższych i — przyznajmy — najsłuszniejszych oskarżeń przeciw systemowi kapitalistycznemu wysuwali zarzut, że rozbija on życie rodzinne, z chwilą dojścia do władzy, opętani przez fałszywego bożka „wysokiego poziomu życiowego", jeszcze silniej sami poszli w tym kierunku. Na smutne skutki tego stanu rzeczy poczynają zwracać uwagę i Anglicy sami. Niedawno np. konferencja „biskupów" Kościoła anglikańskiego przytoczyła szereg obrazków mało zaiste budujących. Wybieram dwa z nich. Młoda matka, przynosząc siedmiomiesięczne dziecko do żłóbka, mówi: „niechże pani weźmie już nareszcie tego bękarta, bo ja sobie z nim nie mogę dać rady". Inna, ciągnąc siłą czteroletnie rozwrzeszczane dziecko do przedszkola, woła na nie: „jeśli ty sobie, smarkaczu, myślisz, że ja przez ciebie stracę dniówkę, to się grubo mylisz". Nie dziw więc, że w tych warunkach przestępczość młodocianych wzrasta i że — jak wykazują badania — największe jej nasilenie przypada wśród dzieci, których rodzina wcale nie wychowała, lub które powierzchownie tylko wychowała.

Czyż może być bardziej jaskrawy dowód, jak fałszywe są wszystkie drogi uszczęśliwienia ludzi wbrew prawu Bożemu i jak wszystkie one, zamiast sprowadzić zamierzony raj na ziemi, stwarzają tylko piekło?

To też pamiętać musimy o kategorycznym żądaniu Encykliki „Divini Illius Magistri": „rodzice winni się starać i dążyć do tego, by odeprzeć wszelki zamach na swoje prawa w tej materii*) i żeby stanowczo sobie wywalczyć, by mogli, jak przystoi, po chrześcijańsku dzieci swoje wychować"...

Głos ten niech dojdzie i do rodzin polskich w Wielkiej Brytanii, gdzie liczne małżeństwa — i, co najgorzej, małżeństwa młode, starając w możliwie najszybszym tempie stworzyć sobie podstawy materialne na obczyźnie, ulegają presji gospodarczej tego kraju i pozwalają wciągać młode matki do pracy zarobkowej. Zdrowy skądinąd pęd do uzyskania niezależności materialnej i trwalszych podstaw bytu ekonomicznego powoduje jednak, że w młodych zwłaszcza małżeństwach, gdzie rola wychowawcza matki ma szczególne znaczenie, dzieci w praktyce oddane są pod opiekę babek, ciotek, sąsiadek, żłóbków, gdyż pracująca zawodowo matka nie ma w ciągu dnia czasu, a po powrocie z pracy sił, aby zająć się własnym dzieckiem. Często jest to smutna konieczność, jakże często jednak zbytnia zachłanność, aby stworzyć sobie warunki dogodnego życia i odtworzyć utraconą, rzeczywistą, lub częściej wyimaginowaną, zamożność. Jak gdyby dziesięcioletnia tułaczka nie była wystarczająca, by nas pouczyć o prawdziwości słów: „nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje, i gdzie złodzieje wykopują i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują, ani nie kradną" (Św. Mateusz, 6, 19 — 20).

Toteż należało by jak najusilniej wytłumaczyć młodym rodzicom, że wychowanie dzieci, to ich cel najważniejszy. Lepiej więc mieszkać w ciasnym mieszkaniu, niż we własnym domu, lepiej obywać się małym, niż szukać jakżeż względnego komfortu, lepiej wyrzec się kina, czy baru, byle tylko matka mogła mieć dziecko przy sobie i mogła poświęcić swój czas, zwłaszcza w latach jego niemowlęctwa, jemu. Miłość „wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa" mówi św. Paweł (List do Koryntian, 13, 7). Niechże więc w imię miłości dziecka polska rodzina na emigracji da temu dziecku skarb największy — matkę.

JAKA BĘDZIE SZKOŁA POWSZECHNA

Wracając do sprawy szkolnictwa w oswobodzonej Polsce, sądzę, że bardzo silny nacisk należało by położyć na szkołę powszechną. Wydaje mi się jednak, że warunki materialne w pierwszych latach po usunięciu bolszewizmu, a zwłaszcza brak dostatecznie przygotowanych i należycie przeszkolonych w duchu katolickim nauczycieli, zmusi nas do porzucenia 6-klasowego szkolnictwa powszechnego i do powrotu do szkoły czteroklasowej. Nie zarzucając bynajmniej myśli podnoszenia jej poziomu w miarę możliwości przez dobudowę klasy piątej i szóstej, należy na początku wytężyć wszystkie siły w kierunku jak najszerszego objęcia całości narodu powszechnym nauczaniem w duchu katolickim, kosztem choćby niższego na razie poziomu.

Nauczanie w szkole powszechnej powinno by iść raczej w kierunku wytworzenia zdrowego światopoglądu, niż przygotowania do życia praktycznego. Dobry Polak i katolik, mający pewne minimum elementarnych wiadomości o świecie i pewne minimum wiedzy, koniecznej by orientować się należycie w problemach życia codziennego i społecznego, na pewno będzie lepszym obywatelem i pożyteczniejszym pracownikiem, niż młody człowiek, znający — w tej skromnej mierze, jaką dać może szkoła powszechna — pewne elementy przyszłego swego zawodu, nie mający jednak należytych podstaw moralnych i światopoglądowych. „Absolutnie to samo jest być dobrym obywatelem, co uczciwym człowiekiem" poucza Encyklika „Divini Illius Magistri".

Przygotowanie do życia praktycznego jest raczej zadaniem szkoły zawodowej. Jak już na wstępie zaznaczyłem, ten typ szkoły jest obecnie w Polsce aż do przesady rozwinięty, tak że przyszła sieć szkolnictwa będzie mogła bez trudności oprzeć się o szkoły istniejące, zmieniając jedynie ich nastawienie, jak dalej o tym będzie mowa.

Szkoła powszechna musi być w pełnym tego słowa znaczeniu szkołą katolicką, zapewniając, wedle słów Encykliki „Divini Illius Magistri" „katolickie wychowanie dla całej katolickiej młodzieży w katolickich szkołach".

Toteż często przed wojną istniejący rozdźwięk między Kościołem i nauczycielem nie może się więcej powtórzyć. Może nawet lepiej byłoby oprzeć szkoły powszechne o parafie, tak jak to dzieje się w Anglii, a nie o gminy. Dodatnie wyniki parafialnych szkół angielskich raczej zachęcają do naśladownictwa.

CZYM MA BYĆ SZKOŁA ŚREDNIA

Problem szkoły średniej jest trudniejszy i najeżony licznymi najsprzeczniejszymi tendencjami i poglądami. Na samym wstępie, gdy chodzi o pytanie podstawowe, czym ma być szkoła średnia, dwie wyraźne tu widzimy szkoły myślenia.

Jedna, jak to trafnie ujął W. A. Zbyszewski w cytowanym na wstępie artykule**) uważa, że celem jej jest „dać kulturę ogólną, być pepinierą prawdziwej inteligencji". Druga natomiast sądzi, że powinna ona „dać pewną ilość wiadomości praktycznych, stanowić wstęp do obranego zawodu". Ta ostatnia tendencja, która się coraz bardziej wybija na czoło n.p. w obecnym szkolnictwie angielskim, stanowi zasadniczy cel szkoły średniej w Stanach Zjednoczonych i w Rosji Sowieckiej, choć w tej ostatniej nie zaniedbują jednak i wychowania ideologicznego, w ubogim, jednostronnym, sowieckim oczywiście tego słowa znaczeniu.

Jeżeli wrócimy do punktu wyjściowego, do celu, jaki przyświecać musi całemu szkolnictwu odrodzonej Polski, to wybór między tymi dwiema tendencjami stanie się jasny. Szkoła średnia i właśnie szkoła średnia bowiem powinna być owym gniazdem orlim, z którego wyjdzie odrodzona polska inteligencja, ów stos pacierzowy polskiej kultury.

A inteligencja, to — wbrew tezom wszelkiego rodzaju materialistów, technokratów i komunistów — nie tylko warstwa specjalistów, nastawionych na wykonywanie takiego, czy innego zawodu, ludzi, którzy zamiast rąk używają mocno jednostronnie wytresowanego mózgu, aby być pożytecznymi kółeczkami w wielkiej i wszechobejmującej maszynie społecznej wytwórczości, to nie ludzie o nerwach, jak postronki, o zdrowych żołądkach, a pustej i wszelkich aspiracji duchowych pozbawionej głowie. Wprost przeciwnie, inteligencja, to warstwa ludzi o głębokim życiu wewnętrznym, o określonym typie kulturalnym, warstwa, będąca nie tylko czynnym odbiorcą kultury narodowej, ale równocześnie i glebą, w której kutura ta mocno zapuszcza swe korzenie.

Celem szkoły średniej jest więc wychować człowieka o wyraźnym, mocno ugruntowanym obliczu duchowym. Tym samym musi ona dać swym wychowankom w pierwszym rzędzie kulturę ogólną i wobec tego zadania naczelnego wszelkie inne zadania dodatkowe iść muszą na plan drugi.

W myśl właśnie tego celu, nauczanie w niej musi być zawarte i przepojone jedną myślą przewodnią, a więc tym samym owiane silnym duchem religijnym. Jak bowiem mówi Encyklika „Divini Illius Magistri":

„...potrzeba, żeby całe nauczanie i całe urządzenie szkoły: nauczyciele, programy i książki wszystkich przedmiotów były przejęte duchem chrześcijańskim...

„...by nie tylko w pewnych godzinach wykładało się młodzieży religię, ale by całe nauczanie tchnęło duchem chrześcijańskiej pobożności".

Tym samym, jak podkreśla Encyklika, w szkole tej „nie zdarzy się, że na różnych godzinach, z oczywistą szkodą wychowania, będzie się przeczyć temu, czego dzieci dowiadują się na nauce religii".

Szkoła ta nie może być „szkołą neutralną, albo mieszaną" „...w której,***) jakkolwiek mogą pobierać naukę religii, przecie resztę nauczania otrzymują od nauczycieli niekatolików razem z uczniami niekatolikami".

Innymi słowy, szkoła średnia w odrodzonej Polsce **musi być w pełni tego słowa szkołą katolicką**. Ażeby więc zachować **prawo swobody sumienia mniejszości religijnych**, lub ludzi o innych przekonaniach, państwo będzie musiało utrzymywać, w imię sprawiedliwości, i szkoły mniejszościowe, stosownie do życzenia tych grup, o duchu odpowiadającym ich swobodnemu uznaniu, finansowane z kasy państwowej w stosunku liczbowym poszczególnych grup. Ten podział szkolnictwa wedle klucza wyznaniowego, „także pod względem sprawiedliwości rozdzielczej przez pomoc finansową ze strony państwa dla pojedyńczych szkół, jakich chcą rodziny" jest tym celem, jaki stawia Encyklika jako najsprawiedliwsze rozwiązanie sprawy wszędzie tam, gdzie naród jest podzielony na różne wyznania.

Jeżeli szkoła średnia ma dać typ duchowo odrodzonej inteligencji polskiej, to musi ona szkolić „zarazem solidnie i głęboko... wystrzegając się encyklopedycznej powierzchowności", nawróciwszy do starej, a jakże dziś zapomnianej, zasady: „non multa, sed multum".

Jeżeli więc ten cel sobie postawimy na oku, to jako wzór do naśladowania wskazać należy — jak to słusznie zauważył W. A. Zbyszewski — tę świetną kuźnię wielu pokoleń doskonałych polskich patriotów, jaką była dawna polska szkoła „galicyjska", która w znacznie wyższym stopniu, niż szkoła w Polsce Niepodległej, odpowiadała zasadom gruntownego i jednolitego wyszkolenia.

W żadnym jednak wypadku nie mógłbym się zgodzić na propozycję W. A. Zbyszewskiego, by przyszłe polskie szkolnictwo średnie oprzeć o wzory francuskie. Choć i tu wiele jest rzeczy, które godne są naśladowania, jak zwłaszcza wielka dbałość o prawidłowość wysławiania się i o czystość języka ojczystego, to jednak w całości swej biorąc, szkoła francuska, przeżarta jadem racjonalizmu, nie może być w żadnym wypadku wzorem dla szkolnictwa polskiego.

Wzory należałoby czerpać raczej z katolickiego szkolnictwa w Anglii, choć i tu normy, narzucone przez zbyt utylitarnie na świat patrzące uniwersytety, spychają nauczanie w kierunku zbytniej specjalizacji.

W ogóle ta specjalizacja, która staje się coraz większą plagą szkoły średniej i nie tylko z punktu widzenia celu naczelnego, jaki postawić musimy szkolnictwu odrodzonej Polski: formowania właściwego światopogądu młodzieży, ale i z punktu widzenia wszelkiej zdrowej pedagogiki, jest rzeczą, którą stanowczo w szkole polskiej należy odrzucić.

Jeśli bowiem, jak to podkreśliliśmy uprzednio, zadaniem szkoły średniej jest wykształcenie pełnego człowieka, to specjalizacja jest najlepszym środkiem przeciwdziałającym temu celowi. Ze specjalizacją jest bowiem jak ze studnią: im głębiej się schodzi, tym mniej widać nieba.

Należy pamiętać, że ta suma wiedzy, jaką młodzież nabędzie w szkole średniej, będzie jedyną niemal wiedzą ogólną, jaka jej pozostanie na całe życie. To też wszystko, co zmusza młodzież do wchłaniania w siebie zbędnych dla wykształcenia ogólnego wiadomości specjalnych, zubaża ją duchowo, oddalając ją od właściwego celu nauki.

Ponadto, wbrew rozpowszechnionemu przesądowi, przedwczesna specjalizacja, nie tylko że nie ułatwia młodzieży nauki na wyższej uczelni, ale raczej ją utrudnia. Nie mówiąc już bowiem o tym, że bez należytych podstaw wiedzy ogólnej nie można być nie tylko człowiekiem kulturalnym, ale nawet i dobrym specjalistą, należy zdać sobie sprawę z tego, że wtłaczaniem w umysł dziecka czy młodzieńca wiadomości, do których należytego zrozumienia ono jeszcze nie dorosło, wyrządza się niepowetowane szkody. Z własnego doświadczenia n.p. mogę z całą stanowczością stwierdzić, że tak modny obecnie zbyt wysoki poziom matematyki w szkołach np. angielskich (to samo, w mniejszym na szczęście stopniu było i w szkołach polskich), nie ułatwia, lecz utrudnia prawidłowe nauczanie matematyki na wyższej uczelni. Skoro bowiem nie można traktować tego przedmiotu — (wobec braku czasu, na skutek ogromu materiału i przede wszystkim w wyniku niedostatecznego przygotowania młodzieży) z należytą ścisłością, to w umyśle ucznia powstają z konieczności rzeczy pojęcia całkowicie fałszywe, które wyższa uczelnia musi dopiero z trudem prostować. A wiadomo, że nie ma trudniejszego zadania, niż wybicie z głowy raz nabytych mylnych pojęć. Stanowczo, dla dobrego nauczania np. analizy matematycznej, stokroć jest lepiej mieć do czynienia z uczniem, który nic o niej nie wie, niż z takim, który ma głowę nafaszerowaną tysiącem formułek zupełnie dla niego niezrozumiałych. To samo jest niewątpliwie z innymi przedmiotami.

Unikajmy więc przedwczesnej specjalizacji w szkole średniej dla dobra wykształcenia ogólnego młodzieży i w imię ułatwienia jej studiów przyszłych.

Tadeusz Felsztyn

*) wychowania dzieci — przyp. aut.

**) p. artykuł „Polska, do której wrócimy" w nrze 13 ŻYCIA z 13. 4.

***) uczniowie — przyp. aut.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

POBYT KS. PRYMASA WYSZYŃSKIEGO W RZYMIE

Bawiący w Rzymie ks. Prymas Wyszyński i ks. biskup Klepacz składali normalne w czasie każdego przyjazdu ad limina wizyty w Św. Kolegium i Kongregacjach rzymskich. We wtorek, dnia 17 ub. m., ks. Prymas odprawił Mszę św. przy grobie św. Piotra w Bazylice Watykańskiej. Niedzielę dn. 22 kwietnia, dostojnicy spędzili w Asyżu. 27.4. Ojciec Św. przyjął Ks. Prymasa na audiencji pożegnalnej, a 30.4 Ks. Prymas opuścił Rzym i powrócił do Kraju.

TYDZIEŃ STUDIÓW W FATIMIE

Międzynarodowa organizacja Uniwersytecka „Pax Romana" odbyła w pierwszych dniach kwietnia w słynnym cudownym miejscu Fatima w Portugalii tydzień studiów. Obecnych było 40 delegatów z 12 narodów. Na zakończenie tygodnia przedyskutowano projekt udziału „Pax Romana" w pierwszym światowym Kongresie apostolstwa świeckich, który odbędzie się w październiku w Rzymie.

ŚMIERĆ MGR. RITTERA

Zmarł w Lugano b. Nuncjusz w Pradze, Monsignor Saverio Ritter. Urodzony w północnych Włoszech, zmarły nuncjusz dwukrotnie reprezentował Stolicę Apostolską w Pradze: raz od r. 1935 do 1939, drugi raz po wojnie aż do 1948 r., kiedy musiał opuścić Czechosłowację. Zmarły dyplomata papieski był szczerym przyjacielem Polski i Polaków.

BEATYFIKACJA MĘCZENNIKÓW TONKIŃSKICH

W dniu 29 kwietnia Ojciec Św. zszedł do Bazyliki św. Piotra, by uczcić wyniesionych na ołtarze biskupów Józefa M. Diaz Sanjurjo i Melchiora Garcia Sampedro, oraz ich 23 towarzyszy, którzy w r. 1862 umęczeni zostali w Tonkinie. Obaj błogosławieni Biskupi narodowości hiszpańskiej, należeli do zakonu kaznodziejskiego i byli Wikariuszami Apostolskimi w Tonkinie centralnym.

POLACY W KATOLICKICH PRACACH MIĘDZYNARODOWYCH

Wywiad z dr Andrzejem Ruszkowskim

SPRAWA udziału Polaków na emigracji w międzynarodowym życiu katolickim nabiera specjalnej wagi w obecnym okresie, gdy Polska pozostaje pod rządami komunistycznego reżymu prowadzącego w kraju ohydną walkę z religią i Kościołem. Na polskiej emigracji spoczywa więc obowiązek uczestniczenia we wszystkich przejawach międzynarodowego życia katolickiego, aby w ten sposób manifestować udział narodu w działalności katolicyzmu i zarazem podtrzymywać piękne tradycje tego udziału z okresu przedwojennego.

Nadarzyła się właśnie okazja dokonania przeglądu pracy polskich emigrantów w międzynarodowych organizacjach katolickich, gdyż bawił w Chicago przez kilka dni dr Andrzej Ruszkowski z Paryża, generalny sekretarz Międzynarodowego Katolickiego Biura Filmowego z siedzibą w Brukseli. Dłuższa rozmowa z dr. Ruszkowskim ustaliła mi w zasadniczych zarysach, jakie pozycje zajmują obecnie polscy katolicy, przebywający na emigracji, w różnych dziedzinach międzynarodowego ruchu katolickiego.

Dr Andrzej Ruszkowski jest głośnym w światowej skali znawcą zagadnień filmowych, a interesuje się specjalnie problemami filmu o tendencjach katolickich jako jednego ze środków kształtowania życia społeczeństw w duchu katolickiego światopoglądu. Ukończywszy wydział prawa uniwersytetu warszawskiego, dr Ruszkowski uzyskał następnie doktorat na uniwersytecie w Lille we Francji, specjalizując się w zakresie filmowego prawa autorskiego. Z czasów studenckich jeszcze posiadał dobre kontakty na terenie międzynarodowym, pracując w międzynarodowej organizacji studentów „Pax Romana". Poświęciwszy się zagadnieniom filmowym, Rozmówca mój był przed wojną generalnym sekretarzem i radcą prawnym Polskiego Związku Producentów Filmowych, jak też reprezentował Polskę w Międzynarodowym Związku Pracy Filmowej oraz w Międzynarodowej Izbie Filmowej, gdzie pełnił funkcję sekretarza komisji prawniczej.

W okresie wojny dr Ruszkowski przebywał we Francji jako delegat Polskiego Czerwonego Krzyża w Lyonie, a po zajęciu Francji przez Niemców ukrywał się pod przybranym nazwiskiem w Paryżu, utrzymując łączność z francuskim ruchem oporu „Resistance" i służąc radami francuskim organizacjom, opiekującym się Polakami. Po wyzwoleniu zorganizował biuro PCK w Paryżu, a gdy organizację tę w wyniku cofnięcia uznania polskiemu rządowi z Londynie przejął reżym warszawski — dr. Ruszkowski podał się do dymisji i powrócił do zagadnień filmu.

W roku 1947 dr Ruszkowski został wybrany generalnym sekretarzem Międzynarodowego Katolickiego Biura Filmowego i właśnie z ramienia tego Biura odbył ostatnio podróż do krajów Ameryki Południowej, a w drodze powrotnej zawadził i o Stany Zjednoczone, a w tym i o Chicago.

— Byłem najpierw w Urugwaju — zaczyna dr Ruszkowski rozmowę — na festiwalu filmowym w Punta del Este pod Montevideo. Skorzystałem z tego festiwalu, aby zorganizować pierwszy południowo-amerykański zjazd w sprawach filmu katolickiego. Zjazd ten ustalił wytyczne współpracy z Międzynarodowym Katolickim Biurem Filmowym. Później odwiedziłem Argentynę, Brazylię i Kubę. Na Kubie zetknąłem się z niecodziennym zakonnikiem, franciszkaninem, który przed wstąpieniem do zakonu był sławnym aktorem Jose Mojica. Zakonnik ten prowadzi szeroko zakrojoną akcję na rzecz zainteresowania społeczeństwa filmami o tematyce katolickiej.

— Jakie powody skłoniły Pana — pytam — do „zahaczenia" o Stany Zjednoczone?

— Pragnę zorientować się tutaj — mówi dr Ruszkowski — jakie istnieją możliwości zwiększenia katolickich wysiłków w sprawach filmowych. Członkiem naszego biura jest Amerykańska Liga Moralności. Chcemy rozszerzyć zainteresowania tej Ligi, aby nie tylko ogłaszano oceny filmów z punktu widzenia katolickiej moralności. ale, aby również rozwijano wśród publiczności krytyczny zmysł rozróżniania filmów ze stanowiska zasad religijnych. Prowadziłem rozmowy z kierowniczymi czynnikami szkolnictwa, z krytykami filmowymi i przemysłowcami w New York i Chicago, a pojadę jeszcze na dalsze rozmowy do Waszyngtonu.

Niestety — mówi z żalem dr Ruszkowski — mam mało czasu, a interesuję się bardzo produkcją filmową Stanów Zjednoczonych, największego wytwórcy filmów na całym świecie. Lecz w końcu kwietnia muszę być na zjeździe Międzynarodowej Katolickiej Organizacji Radiowej w Madrycie „Unda" (po łacinie — fala). Mam też dużo pracy w związku z przygotowaniami naszego Biura do udziału w kongresie Apostolstwa Modlitwy w październiku w Rzymie oraz do dorocznego zjazdu naszego Biura po 20 maja w Lucernie w Szwajcarii. Na kongresie w Rzymie mam przedstawić zagadnienie wykorzystania filmu i radia na rzecz akcji Apostolstwa Modlitwy, a nasz zjazd w Lucernie będzie specjalnie zajmował się sprawami katolickiej krytyki filmowej i środowiskami czytelników prasy filmowej.

Na moją uwagę, że jest to przecież praca zbyt wielka dla jednego człowieka, dr Ruszkowski uśmiechnął się i powiada:

— Nie jestem sam w pracy Polaków w międzynarodowym życiu katolickim. Mamy bowiem piękną tradycję tej pracy z okresu przedwojennego. Przecie prof. Oskar Halecki od wielu lat jest jednym z najwybitniejszych działaczów międzynarodowego ruchu katolickiego i nadal kontynuuje swoją działalność. Prof. Halecki ma wybitną pozycję jeszcze z czasów, gdy przewodniczył na wielu międzynarodowych zjazdach Międzynarodowego Instytutu Współpracy Intelektualnej, na kongresach „Pax Romana", czy na zjazdach naukowych. Obecnie znakomity ten uczony jest mężem zaufania „Pax Romana" przy Narodach Zjednoczonych.

Dalej: sekretariatem biura informacyjnego przy europejskiej siedzibie Narodów Zjednoczonych w Genewie, założonego przez międzynarodowe organizacje katolickie kieruje Polka, Jadwiga Romerówna. Zadaniem tego biura jest informowanie Narodów Zjednoczonych o pracach katolików w świecie i informowanie organizacji katolickich o działalności Narodów Zjednoczonych.

— W sekretariacie „Pax Romana" we Fryburgu kierownikiem działu pomocy i stosunków z organizacjami międzynarodowymi jest Polak, Mieczysław Habicht. Do zarządu nowoutworzonej Międzynarodowej Federacji Mężczyzn Katolickich wszedł Jan Baliński-Jundziłł z Londynu, a p. Krakowski z Belgii został ostatnio wybrany prezesem Międzynarodowej Organizacji Chrześcijańskich Związków Zawodowych z krajów poza żelazną kurtyną.

— Wiele blasku polskiej nauce dodaje o. I. M. Bocheński, dominikanin, profesor filozofii na uniwersytecie we Fryburgu i znakomity znawca filozoficznej doktryny św. Tomasza z Akwinu. Ojciec Bocheński jest jednym z głównych inicjatorów założenia Międzynarodowego Związku Katolickich Filozofów.

— Trzeba też stwierdzić, że wszystkie polskie poczynania w międzynarodowym życiu katolickim mają wielkiego protektora w osobie J. E. ks. biskupa Józefa Gawliny, Protektora Polaków katolików na emigracji. Postać to bardzo znana w międzynarodowych organizacjach katolickich. Jego Ekscelencja żywo interesuje się naszymi pracami.

— My wszyscy, którzy pracujemy jako polscy katolicy na terenie międzynarodowym — kończy dr Ruszkowski — staramy się choć w drobnej części zastępować nieobecność polskich katolików z Kraju, nie mających możliwości uczestniczenia w pracach pod katolickimi sztandarami. Świat katolicki pragnie jednak naszego uczestnictwa, obdarza Polaków zaufaniem, powierza odpowiedzialne funkcje i prace, manifestując w ten sposób duchowy związek z tymi naszymi braćmi i współwyznawcami, którzy cierpią prześladowania.

j. b.

WIECZÓR ZWIĄZKU PISARZY

We wtorek, 10 ub. m., Związek Pisarzy zorganizował wieczór poświęcony G. B. Shawowi. Wieczór ten, który odbył się w Instytucie im. gen. Sikorskiego, wykazał, że na syntezę twórczości Shawa jest jeszcze za wcześnie. O Shawie mówiono, jak na całym świecie, albo z niechęcią albo z entuzjazmem. Uczucia, jakie żywimy — i to nie tylko my, Polacy — wobec Shawa, są tak silne, że uniemożliwiają obiektywną ocenę.

W słowie wstępnym prof. Stroński porównywał dwójkę Shaw — Wells z dwójką Voltaire — Rousseau, wskazując w ten sposób na światopoglądową genealogię Shawa — racjonalizm. Tu trzeba by dodać, że Shaw był ostatnim racjonalista. Tym bowiem powiązaniem Shaw-Wells-Voltaire-Rousseau prof. Stroński rozbił, zapewne nieświadomie, resztę zaufania, jakie dla socjalnych propozycji Shawa mieli młodzi. Dzisiaj racjonalizm stracił już zupełnie swą dawną magnetyczną siłę i młode pokolenie, to które przyszło na świat na wiele jeszcze lat przed śmiercią Shawa, nie wierzy w wszechpotęgę rozumu. Ba! — młodzi wiedzą na pewno, że racjonalizm, to dziecko wieku „oświecenia", nie ofiarowuje człowiekowi XX wieku żadnej pomocy w borykaniu się z jego problemami.

Wacław Grubiński, jako pierwszy mówca wieczoru, wskazał przede wszystkim, że to, co pisano o Shawie, przysłoniło to, co Shaw sam napisał, pomimo, iż uprawiał właściwie wszystkie rodzaje pisarstwa: dramat, krytykę, powieść, poezję itp. Shawowi, zainteresowanemu tylko w ideach i teoriach — w intelekcie — W. Grubiński przeciwstawił dramaturgów epoki elżbietańskiej, których obchodziły tylko namiętności. Przemówienie swoje zakończył zdaniem: „Umarł Shaw-komunista, żyje Shaw-artysta".

Stefania Zahorska próbowała odpowiedzieć na pytanie „dlaczego nie lubię Shawa?" Podkreśliła jednak od razu, że znaleźć właściwą odpowiedź nie jest łatwo z uwagi na ogromną ilość tego, co Shaw napisał. Przede wszystkim wysunęła tezę, stawianą i przez niektórych krytyków angielskich, że Shaw przybrał dla celów czysto utylitarnych, po prostu pieniężnych, starannie przemyślaną i planowaną pozę, która przyrosła do niego, stwarzając sztuczną postać — G.B.S. Mówiąc językiem Hollywoodu, Shaw urobił się na gwiazdora.

Wspominając jego sławny atak na Szekspira, p. Zahorska zwróciła uwagę na to, że sztuki Shawa są skrajnym przeciwieństwem tragedii tak elżbietańskiej, jak greckiej. Nie ma w nich bowiem greckiego zmagania się z Losem, zmagania się, które prowadzi do „katharsis", oczyszczenia, zrzucenia odpowiedzialności. (Tu jednak trzeba by wyjaśnić, że „katharsis" jest nie „zrzuceniem odpowiedzialności", a tylko oczyszczeniem przez cierpienie; — przecież taki Edyp, ociemniały, pokutować musiał za zło, które popełnił). Niezrozumienia Shawa dla znaczenia Losu w życiu człowieka nie tłumaczy jego potrzeba śmiechu, bo śmiech wcale nie zaprzecza tragedii.

„Wreszcie — mówiła prelegentka — Shaw nie wiedział, co to miłość. Nie rozumiał, co może łączyć mężczyznę z kobietą." „Shaw zburzył resztę konwenansu w dialogu" — powiedziała p. Zahorska, zdaje się z aprobatą. Jeśli jednak miała na myśli „konwencję", to zburzenie konwencji nie może być uważane za zasługę. Burzyć wolno tylko wtedy, jeśli w zamian za stare daje się nowe. Shaw nowej konwencji nie stworzył. A przecież konwencja nie niweczy prawdy i piękna; dopiero prawda wbudowana w ramy konwencji staje się sztuką. T. S. Eliot, jeden z najlepszych krytyków anglosaskich — twierdzi, że brak konwencji jest przekleństwem, które ciąży nad teatrem angielskim od czasów Szekspira.

P. Zahorska pochwaliła dwie sztuki Shawa: „Św. Joannę" i „Candidę". W przeciwieństwie do innych sztuk, gdzie świadomość postaci pokrywa się z ich problemami, irracjonalne przyczyny działania św. Joanny przerosły jej świadomość. A zatem raz też zdarzyło się Shawowi przyznać choć niechcący, że stanął wobec zjawiska nie bardzo dla siebie zrozumiałego. Jej wizje i głosy Shaw zrelatywizował ale nie pomniejszył, nie obalił ich wartości.

Prelegentka podkreśliła purytańskość i protestanckość racjonalizmu Shawa. Przypomniała, że on sam siebie uważał za kaznodzieję („I have preached Socialism") i bardzo trafnie przyrównała go do boksera.

Ze wszystkiego, co tego wieczoru usłyszeliśmy, wywody Stefanii Zahorskiej były niewątpliwie najbardziej obiektywne.

Tymon Terlecki mówił o Shawie w Polsce. Przypomniawszy ogromną popularność jego sztuk w okresie między wojnami, zapytał p. Terlecki, czemu należy ją przypisać i doszedł do bardzo ciekawych wniosków. Otóż Shaw, skonstatował mówca, przez to, że nie uszanował żadnej świętości, że spoglądał krytycznie na wszystko dokoła siebie, był niejako „odtrutką" na antyintelektualną, liryczną literaturę polską. „Zwalniał od patosu, od tradycji". Pokazywał problemy społeczne, ale — w przeciwieństwie do np. Żeromskiego — problemy te nie zadawały bólu. „Anarchistyczny, atragiczny, przystawał do złudzeń Polaków, że historia odwróciła swój bieg".

Polacy nigdy jednak nie próbowali zgłębić Shawa. Pomijając już to, że istniało u nas „barbarzyńskie przekonanie, iż sztuki nie nadają się do czytania", w ogóle nie mieliśmy tłumaczeń jego essayów, krytyk. i komentarzy, „które są co najmniej równie ważne, jak same sztuki".

Gdy przyszła wojna, z Shawa w Polsce nie zostało nic: nastąpił Hel, Westerplatte i Warszawa. Shaw bowiem „był u nas nie zagadnieniem, a łaskotaniem intelektualnym."

Zdzisław Broncel rozpoczął od stwierdzenia, że Shaw jest największym dramatopisarzem w Anglii od czasów Szekspira i jednym z 10 albo 15 największych dramatopisarzy świata. „Sądzić go jednak można tylko na tle jego epoki", tj. epoki wiktoriańskiej (którą p. Broncel bardzo dobrze scharakteryzował). Wydaje mi się, że takie powiedzenie nie jest bardzo pochlebne. Wielka bowiem literatura — Szekspir i Cervantes, Ajschylos i Tołstoj — pozostaje wielką bez względu na to, czy znamy epokę, w której powstała, czy nie. Prawdziwie wielka literatura jest uniwersalna.

Mówiąc o niesprawiedliwościach społecznych „Shaw wykazał irlandzkie poczucie odpowiedzialności" i poczucie hierarchii ważności rzeczy. Ale i dziś „jego twórczość pozostała wielką literaturą, choć przestała być ewangelią ludzi". (Prelegent jednak nie udowodnił, że książki Shawa kiedykolwiek były „ewangelią ludzi").

Zdaniem p. Broncla Shaw nie zdawał sobie sprawy z tego, „że człowiek lepszy jest niekoniecznie szczęśliwszy". Z tego stwierdzenia wynikałoby, że Z. Broncel błędnie wierzy w postęp człowieka, w postęp w sensie stawania się coraz lepszym.

Prelegent zgodził się ze zdaniem S. Zahorskiej, że „Św. Joanna" była wybuchem uczuciowości Shawa.

Zygmunt Nowakowski ze zwykłym sobie humorem mówił o niemal niezrozumiałości „Pygmaliona" dla nielondyńczyka. Tłem tej sztuki jest olbrzymi Londyn wraz z dziesiątkami dialektów, których nie można przetłumaczyć. Dlatego polski widz nigdy ani nawet nie przeczuwał tego ogromnie ważnego dla „Pygmaliona" problemu, jakim jest dialekt. Mógł bawić się tylko doskonałymi rolami i fabułą.

W związku z Mr. Higginsem, dialektologiem w „Pygmalionie", p. Nowakowski wspomniał reformę ortograficzną, proponowaną przez Shawa.

Różnica zdań pomiędzy mówcami — powiedział na zakończenie prof. Stroński — wynika stąd, że każdy z nich oparł się na czymś innym, ale czymś, co jest w Shawie. A zatem nie umiemy jeszcze spojrzeć na Shawa we właściwej perspektywie, która pozwoliłaby ujrzeć wszystko to, co jest w nim istotne.

Wieczór Związku Pisarzy był za długi na to, żeby być popularnym i zbyt popularny, by być na prawdę interesującym.

W. G.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

STO LAT TEMU I DZISIAJ

Rozpoczęty dnia 3 maja Festiwal Wielkiej Brytanii przebiegiem swym, być może, złagodzi nieco głosy krytyki, która oczywiście najsilniejszy wyraz znalazła na łamach prasy konserwatywnej.

Tak np. w liście, ogłoszonym w „Daily Telegraph", p. K. Anns porównywa obecny festiwal z wystawą powszechną r. 1851, której główny ośrodek znajdował się w tzw. Crystal Palace. Porównanie to — w przedstawieniu p. Anns — zdecydowanie wypada na korzyść poprzedniczki obecnego festiwalu.

Wielka wystawa r. 1851 zorganizowana i zbudowana została całkowicie przez przedsiębiorczość prywatną i wykończona w rekordowym tempie, przy czym koszt jej wyniósł poniżej 100.000 funtów. W jej obszernym kryształowym budynku pomieszczenie znalazły eksponaty przemysłowe nie tylko Wielkiej Brytanii, ale i całej Europy. (Warto tu dodać, że demonstrowane były na niej także produkty i wynalazki ówczesnych emigrantów polskich). Gdy wystawę zamknięto, okazało się, że przyniosła ona czysty dochód w wysokości około 200.000 funtów; pieniądze te przenaczono na założenie nowych instytucji przemysłowych i wychowawczych.

Festiwal Wielkiej Brytanii — ciągnie p. Anns — budowany jest z funduszów publicznych w tempie bardzo powolnym. Ogólne jego koszta wyniosą przypuszczalnie ok. 20.000.000 funtów; na przestrzeni nie większej od Crystal Palace'u, pomieści on wyłącznie brytyjskie produkty przemysłowe. Nie ulega także wątpliwości, że zakończy się on poważnym deficytem.

P. Anns jest może zbytnim zrzędą, ale faktem jest, że wystawa z r. 1851 — podobnie zresztą jak cała epoka wiktoriańska — wspominana jest przez wielu Anglików z sentymentem i nawet czymś w rodzaju rozrzewnienia. Czyniąc zadość tym nastrojom i uczuciom BBC cały tydzień przed otwarciem festiwalu dawało w swym „trzecim programie" audycje, odtwarzające wydarzenia, atmosferę, życie literackie i artystyczne Anglii w połowie XIX wieku.

SENNIK EGIPSKI SPRZED 3.000 LAT

W British Museum wystawiony został obecnie po dokonaniu niezbędnych napraw autentyczny sennik egipski sprzed 3.200 lat. W swej pierwotnej postaci był to zwój arkuszy papirusu; dwa z tych arkuszy wyprostowano na płask i wystawiono na widok publiczny pod szkłem. Są one mocno podniszczone, ale czarny atrament zachował całą swą pierwotną świeżość.

Sennik, pisany ręką kapłanów egipskich, zawiera interpretację około 200 snów. Każdy arkusz obejmuje wyjaśnienie czterech snów. W pierwszej rubryce podana jest treść snu, druga zawiera znak, wyjaśniający, czy dany sen jest dobry czy zły, trzecia rubryka podaje interpretację snu.

Tak np. jeśli komuś się śni, że kraje samicę hipopotama, jest to sen dobry; oznacza on obfity posiłek z pałacu królewskiego. Źle jest za to, jeśli kto we śnie ogląda swą twarz w lustrze; weźmie on sobie inną żonę. Jeśli komuś się przyśni, że został urzędnikiem, to także jest niedobrze; czeka go bliska śmierć. Natomiast jeśli kto we śnie siedzi w słoneczny dzień w sadzie, wróżba jest dobra: człowiek ten zazna uczuć przyjemnych.

WYSTAWA ROUALTA

W galerii Zwemmera (26, Lichtfield Street, W. C. 2) odbywa się wystawa religijnych sztychów Roualta. Otwarta do 19 maja, od godz. 10 — 6, w soboty od 10 — 1.

KSIAŻKA O PŁYTACH GRAMOFONOWYCH

Pt. „The Record Guide" firma Collins wyda w niedługim czasie książkę, zawierającą wykaz i omówienie najlepszych muzycznych płyt gramofonowych. Autorami tej pierwszej w swym rodzaju książki są znani recenzenci „gramofonowi": Edward Sackville-West i Desmond Shawe-Taylor. Cena książki wyniesie 30 sh.

WYSTAWY Z OKAZJI FESTIWALU

W ramach Festiwalu Brytyjskiego otwartych zostało w Londynie kilka interesujących wystaw. W Victoria and Albert Museum (Sth Kensington) odbywa się wystawa książek, wystawa poświęcona setnej rocznicy „Great Exhibition" z r. 1851, oraz wystawa fotografii z okresu wiktoriańskiego. W sąsiednim Science Museum otwarta jest wystawa odkryć i wynalazków naukowych. W Poplar urządzono wystawę architektury. W Whitechapel Art Gallery wystawiono eksponaty wystawy r. 1851 w londyskim East Endzie.

V A R I A

POD LA MANCHE. Znów się zaczyna mówić o tunelu pod kanałem La Manche między Francją a Anglią. Jest to stary projekt, który zarzucono podobno ze względów wojskowych. Na festiwalu brytyjskim mają być wystawione dawne próbne plany tego przekopu podmorskiego. W czasie drugiej wojny światowej, po upadku Francji, krążyły pogłoski, że Hitler projektuje podkopanie się pod dno morskie, żeby pewnego poranku wysadzić swe niezwyciężone wojska pancerne wprost spod ziemi na Piccadilly między apteką Boots'a a pomnikiem Erosa. Pantoflowa poczta z rozbrajającą naiwnością kolportowała wiadomości, że inżynierowie niemieccy zbudowali olbrzymie czołgi-krety, wjeżdżające w najtwardszą ziemię z taką łatwością, jak nóż wjeżdża w masło.

PIĘKNY ZWYCZAJ. Jest zwyczaj w Danii, że co roku ktoś ze znakomitych osobistości wygłasza przemówienie ku czci bajkopisarza Andersena. W tym roku Duńczycy zaprosili prezydenta Auriola, aby wygłosił pochwałę autora „Miasta w tabakierce". Prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej, będący z wizytą u prezydenta Trumana w Waszyngtonie, przemówił do Duńczyków przez radio.

STULECIE D'INDY. Ten sławny muzyk francuski miał świetne nerwy. Podczas pierwszej wojny światowej komponował z takim samym spokojem, jak przed wojną. Miał poza tym swoje uprzedzenia. Jeszcze w r. 1930 (miał wówczas osiemdziesiąt lat bez kilku miesięcy) nie pozwolił nagrywać swoich utworów na taśmę dla radia.

— Nie lubię konserw — odpowiadał sucho.

Później jednak zmienił zdanie.

REŻYSER PUDOWKIN. Rozmowa korespondentów paryskich z sowieckim reżyserem filmowym, Pudowkinem, skończyła się na tym, że towarzysz Pudowkin powiedział wiele przykrych rzeczy na temat filmów francuskich i w ogóle „zachodnich". Towarzysz Pudowkin, będący szefem sowieckiej delegacji filmowej na festiwal kinowy w Cannes, uważa, że Zachód jest zgniły i pełen „niewierności małżeńskich". Nie podobało się również towarzyszowi Pudowkinowi, że jury kinematograficzne w Cannes składa się z ludzi nie znających się na sztuce ekranowej, a znanych z niczym nieuzasadnionych sympatii dla Amerykanów. Towarzysz Pudowkin zapewne chciałby widzieć w składzie sędziów konkursowych towarzysza Gromykę z prawem veta. Tutaj wypada zaznaczyć, że film sowiecki, stający do konkursu, a noszący tytuł „Mussorgski", trudny był do wysłuchania i do oglądania, taka wieje z niego śmiertelna nuda. A w Sowietach obraz ten jest uważany za arcydzieło. Towarzyszowi Gromyce bardzo się podoba.

CZYM JEST MARKSIZM? Według Kremla, marksizm rozstrzygnął wszystkie zagadnienia społeczne i polityczne. Według tegoż Kremla, marksizm dlatego jest doktryną znakomitą, że jest naukowy. Wszystkie inne rodzaje socjalizmu (plechanowcy, trockiści, mieńszewicy i t. d.) nie są oparte na podstawach naukowych. Wyznawanie innego rodzaju socjalizmu niż marksizm, jest zbrodnią, która ściąga NKWD. Czyli, że Kreml, broniąc „czystości" marksizmu, stoi na straży nauki. Otóż, w tej chwili wyszła książka francuskiego uczonego, który stwierdza, co następuje: Każda nauka się rozwija. Zasady naukowe nie są dogmatami, lecz hipotezami. „Czystości" żadnej nauki nie strzeże policja. Pretendujący do miana nauki marksizm w Rosji stał się wiarą. Rozpatrywanie i ulepszanie zasad marksizmu uważane jest za bluźnierstwo i karane natychmiast rozstrzeliwaniem, albo piekłem obozów. Tymczasem pretensje marksizmu do naukowości dzisiaj wyglądają śmiesznie. Oparty na nauce historii sprzed stu lat i na materializmie sprzed stu lat, dzisiaj marksizm nie jest naukowy, bo nie uwzględnia rozwoju tych dwu nauk: historii i filozofii. Świat dzisiejszy zupełnie inaczej wygląda, niż świat z epoki Marxa i Engelsa. Materializm dzisiejszy ani trochę nie jest podobny do dawnego materializmu. Najgenialniejsi astrofizycy dzisiejsi „uduchowili" materializm. Sir Jeans, niedawno zmarły astronom angielski zakończył sławne swoje dzieło słowami: „Nie można sobie wytłumaczyć świata bez istnienia Boga". Książkę, o której tu mowa napisał p. Roger Paillois i zatytułował ją: „Description du marxisme". Tedy jedno z dwojga: albo marksizm jest nauką i powinien się doskonalić, jak wszystkie nauki, albo jest „wiarą", ale w takim razie jest sprawą sumienia i nie może być nakazywany nahajką enkawudzisty.

POETA I PROROK. Paul Claudel, świetny poeta, który przekroczył osiemdziesiątkę, wydał obecnie książkę pt. „Ewagelia Izajasza" („L'Evangile d'Isaie"). Jak wiadomo Paul Claudel jest czołowym poeta katolickim dzisiejszej Francji. W powieści podobne stanowisko zajmuje Mauriac.

D. D. T.

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

KRUCJATA BEZ KRZYŻA

BADACZE upadku współczesnej kultury często niewystarczająco wiele przywiązują wagi do faktu indyferentyzmu religijnego większości społeczeństw europejskich. To pominięcie roli religii i jej nakazów moralnych czyni dociekania badaczów niezupełnymi, jednostronnymi, a często nawet wypacza ich analizy, dając w wyniku diagnozę mylną, nie prowadzącą do właściwych środków zaradczych.

Historyk i dyplomata pisarz o głębokiej odpowiedzialności moralnej Michał Sokolnicki w świetnym studium pt. „Prolegomena do historii naszych czasów" („Kultura", Nr. 7/33 z r. 1950) powiada: „W pewnym związku z tą analiza odległych, nadprzyrodzonych czy przyrodniczych źródeł i przyczyn staje, jako jeszcze jedna próba rozwiązania zagadki człowieka, zagadnienie religijne. Zaiste, można by powiedzieć że ziemia została opuszczona przez Boga. Można by sądzić że wyczerpał się element twórczy w świecie, który wyobraźnia niezliczonych pokoleń łączyła z pojęciem ludzkości. Stworzono kościoły bez Boga, religie przymusowe bez wiary, dogmaty bez etyki. Spontaniczna potrzeba religijnego odrodzenia, jaka się pojawiła **jednocześnie w tylu różnych miejscach**, nie tworzy jeszcze sama przez się nowej religii. Wiara musiała być powierzchowna i niestała, jeżeli wydawała się potrzebna jednym a zbyteczna dla drugich. Zasady etyczne, wynikłe z religii, nie sięgały widocznie dość głęboko, jeżeli człowiek oswobodził się od nich łatwo; religia przybrała oczywiście dla znacznej większości ludzi charakter zwyczaju i zdawkowej formy, a przestała być regułą życia i przewodnią gwiazdą ideału. Zło nowych czasów objawiało się nie tylko w osłabieniu źródeł wiary i jej znaczenia w życiu ludzi, ale w ogólnym zwichnięciu zasad etycznych: dobro przestało być czynnikiem działającym; granice między dobrem a złem się zatarły, lub stały się równoznaczne z martwą literą kodeksów; braterstwo między ludźmi, będące samąż naturą religii, teraz oderwane od wierzeń wymarło. Nie były to przyczyny, lecz tylko objawy jednego i tego samego zjawiska — okazujące się na całej powierzchni życia, równoległe dowody kryzysu człowieka."

Rewolucja bolszewicka nie tylko łamała tron cara rosyjskiego i burzyła podstawy dotychczasowego ustroju, niszcząc dotychczasowy stan rzeczy i przez anarchię dążąc do nowych form życia. Podjęła ona zadanie stokroć ważniejsze niż znalezienie nowych form ustrojowych państwa. Próba wygnania Boga z życia ludzkiego, próba zniszczenia religii i widomych jej kształtów organicznych, próba wyrwania z sumień ludzkich najgłębszej wiary — wszystko to przyczyniło się do tego procesu upadku kultury chrześcijańskiej, którego dziś jesteśmy świadkami.

Jaka była reakcja Zachodu wobec tej krucjaty bolszewickiej przeciwko Bogu? Stopień tej reakcji bowiem i jej nasilenie w czasie jest dowodem wrażliwości świata a przez to samo i jego wartości moralnej.

Do czasu drugiej wojny światowej byliśmy świadkami trzech powszechnych reakcji światowych na niebywałe widowisko krucjaty przeciwko Bogu w Rosji Sowieckiej.

W ciągu pierwszych pięciu lat od chwili przewrotu bolszewickiego w r. 1917 nieustannie trwające dewastacje świątyń, morderstwa dokonywane na biskupach i księżach prawosławnych, zsyłka ich do obozów na Wyspach Sołowieckich, srożenie się ateizmu i bezbożnictwa — wywoływały protesty za granicą, lecz zawsze znajdowały się na Zachodzie pięknoduchy w rodzaju angielskiego MacDonalda, które żądały „dowodów" prześladowania religii w Rosji. Bomba pękła w r. 1929, gdy trybunał sowiecki skazał na karę śmierci arcybiskupa Jana Cieplaka i prałata Konstantego Budkiewicza. Szczegóły sprawy przypomniały niedawno „Wiadomości" (Nr. 253). Warto zaznaczyć, że rolę sumienia Zachodu w głośnym proteście wziął na siebie znakomity sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Lord Curzon. Agent brytyjski w Rosji, Hodgson, wręczył ostrą notę protestacyjną rządowi sowieckiemu, wzywającą do powstrzymania się z wykonaniem wyroku śmierci na osobie X. prałata Budkiewicza, gdy X. arc. Cieplakowi wyrok śmierci zamieniono na 10 lat więzienia. Hodgson groził represjami, „Times" bił na alarm, w parlamencie wybuchła burza. Gdy rząd sowiecki w aroganckich słowach usiłował odrzucić protest brytyjski, Lord Curzon wystosował po tygodniu notę będącą ultimatum z dziesięciodniowym terminem.

Wśród wielu oskarżeń i warunków dla zadośćuczynienia Lord Curzon brał w obronę skazanych dostojników kościelnych, twierdząc, że są skazani jedynie za swe przekonania religijne. „W samej Rosji — pisał Curzon — nie usiłuje się uczynić żadnej próby zaprzeczenia że prześladowania te i kaźnie stanowią część świadomej kampanii, przedsięwziętej przez rząd sowiecki z określonym celem zniszczenia wszelkiej religii w Rosji i zastąpienia jej bezbożnictwem". Zastrzelenie w podziemiach Czeki prałata Budkiewicza było, jak się później okazało, nadużyciem władzy przez Stalina, Dzierżyńskiego i Bucharina, bowiem sprawa cała była zastrzeżona późniejszej decyzji Komitetu Wykonawczego Partii. Po ultimatum Curzona rząd sowiecki cofnął się i dał wyraźne zadośćuczynienie rządowi brytyjskiemu. Wypadki te były wielką demonstracją przeciwko Rosji i dowiodły, że zastosowanie groźby i siły wywołuje dodatni efekt wśród władców Kremla.

Po raz drugi sumienie świata (podówczas jeszcze ono w pewnej mierze istniało) zostało poruszone, gdy wielki Papież Pius XI wezwał w r. 1929 cały świat do modłów za prześladowanych w Rosji wyznawców Chrystusa. Wezwanie Stolicy Apostolskiej znalazło silny i głęboki oddźwięk na całym świecie a wśród prawosławnych Rosjan wywołało uczucie głębokiej wdzięczności. W określony dzień odbyły się nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań i na całej kuli ziemskiej z wyjątkiem tego kraju, za którego ludność i prześladowana religię modły te się odbywały.

W jednym i drugim wypadku Kościół anglikański mocno zademonstrował swoje stanowisko, a zarządzenie Papieża oddziałało silnie na losy emigracyjnych Kościołów prawosławnych. Tak na przykład metropolia zachodnia w Paryżu odłączyła się od Moskwy i przeszła pod jurysdykcję patriarchy Ekumenicznego. Siła światowej reakcji na prześladowania sowieckie dowiodła, że jedność odczuć religijnych jeszcze była trwała, że sumienie ludzkie nie zostało wyzute z wrażliwości i zastąpione propagandą sowiecką. Bez przesady można powiedzieć, że jednym odruchem myśli i sumienia Piusa XI została stwierdzona jedność faktyczna, jedność duchowa Kościoła chrześcijańskiego, pomimo podziały organizacyjne i dokonane rozłamy.

Trzecią manifestacją uczuć chrześcijańskich i moralnej postawy części świata wobec ateistycznego Związku Sowieckiego była sprawa przyjęcia tego państwa do Ligi Narodów w r. 1934. Trzy państwa: — Szwajcaria, Holandia i Portugalia — założyły veto przeciwko przyjęciu państwa sowieckiego do Ligi Narodów, a Szwajcaria ponadto uzasadniła, pod presją opinii publicznej swego kraju, swoje stanowisko zasadnicze.

W słynnej mowie minister Motta powiedział między innymi: „Sądzę, że znajdują się tacy, którzy z tego miejsca napiętnują propagandę antychrześcijańską Sowietów, propagandę której przykładów nie znają dzieje rodzaju ludzkiego, która pogrążyła w żałobie i łzach całe chrześcijaństwo i wszystkich tych, którzy wierzą w Boga i odwołują się do sprawiedliwości Boskiej". Podłożem veta szwajcarskiego, oprócz przesłanek religijnych, były poglądy na demokrację, jako ustrój oparty przede wszystkim na indywidualnej wolności jednostki, nie zaś na masie, jako jednostce zbiorowej. Przepaść dzieli pogląd Szwajcarów na swoją koncepcję „helweckiego suwerennego narodu" na indywidualnej wolności jednostki oparta, od koncepcji sowieckiej ustroju kolektywnego i dyktatury z lewa czy z prawa, do dyktatury proletariatu włącznie. I znowuż „Times" mógł zauważyć słusznie, że próba krucjaty szwajcarskiej przeciwko Sowietom brała swe źródło z polityki antychrześcijańskiej rządu moskiewskiego, który nie doceniał znaczenia elementu religijnego w Zachodniej Europie.

Na tej trzeciej i ostatniej manifestacji wrażliwości religijnej świata przedwojennego można zakończyć przegląd objawów sumienia światowego. Nie można bowiem uznać, że dzisiejsze prześladowania religijne za żelazną kurtyną wywołują dostateczną reakcję Zachodu i Ameryki. Nawet proces kardynała Mindszenty nie wywołał dostatecznego wstrząsu pomimo całe barbarzyństwo zastosowanych metod.

Świat nadal przygląda się bezsilnie tym okrucieństwom, które się odbywają za żelazną kurtyną, bez próby choćby tak ograniczonej krucjaty jak wspomniane: angielska, papieska i szwajcarska.

Z wielu stron rodzić się poczyna tęsknota, oparta na wrażliwości sumienia i potrzebie powrotu Boga do stosunków ludzkich, tęsknota za krucjatą prawdziwą, krucjata nie tylko w imię krzyża, ale krucjatą z krzyżem, czynną i jednomyślną.

Wiesław Żyliński

CIEKAWE CZASY

Szybko biegnie czas w dwudziestym wieku. Niekiedy wydaje się, że czas oszalał. Życie jednego pokolenia w naszej epoce zawiera w sobie tyle wydarzeń, że można by nimi suto obdzielić kilka pokoleń z poprzednich stuleci. Przywykliśmy do tego rytmu. I nic nas już nie dziwi. Ani to, że ludzi można zabijać milionami, ani to, że Sowiety nazywają się demokracją i rajem proletariatu ani samolot ultradźwiękowy ani bomba atomowa ani telewizja ani latające talerzyki ani nawet wielotygodniowa konferencja zastępców ministrów spraw zagranicznych, którzy radzą... nad porządkiem dziennym następnego spotkania.

A przecież wielu z nas pamięta jeszcze te czasy, kiedy jazda pociągiem należała do odświętnych sensacji, kiedy kino nazywało się kinematografem lub jeszcze dawniej — iluzjonem, w którym to iluzjonie przygrywał „do słuchu" melancholijny pianista. Wielu z nas pamięta karetki konne, które nas woziły od miasta do miasta, lampy naftowe jako główne źródło oświetlenia, grzeczną dyplomację międzynarodową, welocypedy i okupację, której jedną z największych nieprawości było konfiskowanie dzwonów kościelnych i mosiężnych klamek.

Trzeba przyznać, że skok zrobiliśmy olbrzymi. Nie należało by się sprzeczać czy był to skok naprzód. Jak to zwykle w życiu bywa, ten temat jest również bardzo skomplikowany. Jeśli mamy rzecz mierzyć sumą doświadczeń to niewątpliwie był to skok olimpijski — rekord światowy na miarę tysiącleci. Gdybyśmy jednak chcieli zastosować inne miary, to skok w dal okazałby się gigantycznym skokiem w tył np. w dziedzinie wolności, skokiem w bok w dziedzinie politycznej, skokiem wzwyż w dziedzinie technicznej, a skokiem w dół w dziedzinie moralnej.

Mądrzy Chińczycy mają takie przekleństwo: Obyś żył w ciekawych czasach. Przekleństwo jest właściwie grzeczne i uprzejme, choć bardzo wyrafinowane. Prawdopodobnie trafia ono w sedno rzeczy. Jednakże w naturze ludzkiej leży ogromna umiejętność przystosowania się do warunków i ciekawość świata. Dlatego też nasze pokolenie nie bardzo może ocenić istotny sens chińskiego przekleństwa. Inne pokolenia, które żyły w czasach sielankowych, z innych powodów nie mogłyby ocenić go również. Pozostają więc ludzie starzy i zmęczeni życiem, którzy dobrze wiedzą, że jeżdżenie na karuzeli jest rozrywką tylko w czasie zabaw ludowych a nie jako zajęcie stałe. Ci z pewnością dobrze rozumieją sens owego uprzejmego przekleństwa.

Ale cóż z tego? Wszyscy jedziemy na tej karuzeli, która się nazywa połową dwudziestego wieku. Świat nam migoce przed oczyma, przebiega w zawrotnym tempie, zlewając się nieomal w wielobarwną bezkształtną masę. I tylko od czasu do czasu z tego pędu wyłaniają się dziwaczne obrazy: Roosevelt całujący Stalina w wąsy, Churchill w komży i w konfederatce, Mao-Tse-Tung pochylony nad lirycznym wierszem (własnym), Tito z brodą Michajłowicza, MacArthur w ułańskim czaku na białym rumaku, Mikołajczyk jako siedemnasty w procesie szesnastu, Bernard Shaw w kontemplacji przed portretem Dzierżyńskiego, Hitler w objęciach Mołotowa, Mołotow w objęciach Czang-Kaj-Czeka, Czang-Kaj-Czek w objęciach Formozy...

Dzwoni dzwon wolności w Berlinie, apel sztokholmski szeleści na karabinach „bojców radzieckich" zamiast bagnetów, na bombach atomowych nalepki reklamowe Coca-Cola, premier Odzierzyński na czele Zjednoczonej Europy a cukiernia Dakowskiego ogłoszona oficjalnie stolicą mocarstwowej Polski.

To już nie karuzela ale kolejka diabelska. Mkniemy tak nią przez ciekawe czasy. Ostatecznie nie mam nic przeciw temu. Byleby kiedyś przystanęła na chwilę, by można było zapalić papierosa.

LIT

PO ŁEPKACH

HUMOR CZY LITERATURA?

NIEZWYKŁĄ popularnością cieszy się w Anglii wydana przed kilku laty książeczka naturalizowanego Węgra, G. Mikesa, pt. „Jak być cudzoziemcem?" („How to be an alien?"). Jest to zbiór dowcipów i humorystycznych anegdot na temat kraju, życia i obyczajów brytyjskich. Humor tych historyjek założony jest na paradoksie i kontraście przez zestawienie dwu stylów życia: kontynentu i Anglii. Bardzo ostro naświetlił autor wszelkie odrębności, dziwactwa i zdumiewające niekonsekwencje życia w tym kraju. Ujął w formę szkiców to zdumienie, które towarzyszy wszystkim przybyszom na tę Wyspę przez pierwsze tygodnie i miesiące.

Zdumienie przybyszów jednak z latami i z doświadczeniem zmienia się w pełne zrozumienie i aprobatę. Natura, położenie, dzieje i inne warunki sprawiają, iż Brytania jest właśnie taka, jaka jest. Brytania bowiem jest tak odrębna od Europy, że można ją nazwać szóstą częścią świata. Trzeba długich lat życia na tej Wyspie, żeby rozwiązać jej tajemnice. Wszyscy Brytyjczycy, którzy wychylili nosa poza swą ojczyznę, świadomi są jej inności i dziwności. Chesterton w „Dziejach Anglii" czyni spostrzeżenie, że Anglicy wszędzie na świecie czują się, jak u siebie w domu, a tylko u siebie czują się obco. Paradoks ten w odniesieniu do Anglii można rozszerzyć na całą ludzkość. N. p. Polacy czują się również wszędzie, jak u siebie w domu, z wyjątkiem Anglii. Taka jest widać natura tych wysp. Dlatego też dziwactwa i śmieszności wytykane Anglikom, nie gorszą ich, przeciwnie bawią, są oni ich bowiem sami w pewnej mierze świadomi.

Natura nie jest niczyją winą (naturalia non sunt turpia). Z natury nie należy się wyśmiewać, ale śmiać się z niej można. Trudno mieć żal do żółwia, że wolno chodzi lub do żyrafy, że ma długą szyję. Jest to oczywiście zabawne, ale nie ma rady, żeby to zmienić.

Tak też natura wyspy brytyjskiej i natura jej ludzi nie powinny być przedmiotem wyśmiewania i satyry, lecz uśmiechu i humoru.

Tę słuszną drogę wybrał Tadeusz Wittlin w wydanym niedawno zbiorku humorystycznych szkiców o „Wyspie zakochanych"*). Podpatrzył on okiem zdumionego przybysza mnóstwo zabawnych stron natury brytyjskiej i utrwalił pierwsze wrażenia, nie zamącone zbyt wielką wiedzą o tym kraju.

Talent Tadeusza Wittlina polega na świeżości reakcji, naiwności humorystycznego spojrzenia i umiejętności odkrywania śmiesznych stron rzeczy i ludzi.

Jednym z wielu nieporozumień w ocenie zjawisk literackich jest poczytywanie wszystkiego, co jest wyrażone w piśmie, za literaturę piękną. Tymczasem zarówno język, jak pismo, służą wielu innym sprawom poza literaturą. Doskonałe dzieło naukowe bardzo rzadko jest równocześnie dziełem literackim (n. p. z zakresu techniki). Świetne przepisy kucharskie nie wiele mają wspólnego z artyzmem słowa. Humor jest ważnym elementem literatury, ale nie każdy humor jest literaturą. Komuż by n. p. przyszło do głowy uważać pisma humorystyczne za dzieła literackie? A jednak granica humoru i literatury jest ze wszystkich innych najbardziej niewyraźna i błędna. „Świetną książką" nazywa często czytelnik książkę li-tylko dowcipną. Tak też i książeczka Mikesa o Anglii i Anglikach absolutnie nie jest dziełem literackim. Są to tylko dobre dowcipy.

Tadeusz Wittlin jest dobrym pisarzem i jego „Wyspa zakochanych" jest dziełem literackim. Nie jest to jednak wybitne dzieło literackie. Jest to przede wszystkim zbiorek humorystycznych anegdot, w którym wartości literackie stoją na dalszym planie.

Humor przesłania wzrok Wittlina. Pogoń za efektem komicznym pochłania prawie całą siłę jego pióra. Dlatego życie i ludzie Wittlina nie posiadają trzech wymiarów. Są to płaskie, nieplastyczne figury. Humor jest ich całym życiem i jedynym wymiarem. Humor, trzeba przyznać, najprzedniejszy — czysty, ostry, trafiający w sedno, nie złośliwy, w dobrym stylu. „Wyspa zakochanych" jest zbiorem pogodnych uśmiechów. Są to szkice nie tyle o Anglii i Anglikach, ile raczej pod pretekstem Anglii i Anglików. Autorowi nie chodzi o prawdę obrazu, lecz o żart za wszelką cenę. Wartość książeczki polega na tym, iż bawi ona, ale o temacie daje tylko mgliste pojęcie. Nie jest to zatem dzieło realizmu humorystycznego, lecz rodzaj bajki, prozy fantastycznej.

Bardzo dobre ilustracje Stefana Osieckiego wyjątkowo pięknie harmonizują z książką: są dowcipne, uproszczone i bez perspektywy.

„Wyspa zakochanych" jest doskonałym zbiorkiem felietonów humorystycznych i w pośpiechu napisanym dziełkiem literackim.

J. B.

*) **Tadeusz Wittlin WYSPA ZAKOCHANYCH. Rysunki Stefana Osieckiego. The Vistula Press Ltd. Londyn 1951. Str. 124.**

Z KRAJU

LIST TORUNIAN DO ZYGMUNTA AUGUSTA

W 15 numerze TYGODNIKA POWSZECHNEGO „Patryk" pisze o toruńskim archiwum, które zaczęto gromadzić w XIII w. pod wieżą strażniczą. Obecnie urządzono w Toruniu wystawę, na której pokazano niektóre dokumenty spod wieży. Między innymi pokazano dokument przywileju chełmińskiego (1251 r. — równo 700 lat temu!), który jest „metryką" miasta, dalej: pozwolenie na budowę Ratusza (1393 r.), podpisane przez Konrada Wallenroda, przywilej Kazimierza Jagiellończyka, Jana Olbrachta i Batorego, liczne protokuły sądowe, rachunki itp.

Przy archiwum powstała pierwsza w Polsce pracownia mikrofilmowa, w której z inicjatywy Towarzystwa Naukowego w Toruniu wykonywa się fotokopie dokumentów. Następnie negatywy rozsyła się po wszystkich większych ośrodkach naukowych w Kraju. Obecnie fotografuje się akta sejmikowe Prus Książęcych — Acta Conventus Prussiae Ducalis —, których wydawcą jest znakomity historyk prof. Karol Górski.

Między dokumentami spod strażniczej wieży znajduje się zbiorowy list torunian do króla Zygmunta Augusta w sprawie jego planów małżeńskich. Poruszenie sprawy tak bardzo osobistej dowodzi, że mieszczaństwo toruńskie musiało mieć silny wpływ na dwór, a zatem i na polityczne życie Polski. A oto treść listu:

„Najjaśniejszy i najpotężniejszy Królu Panie nasz najłaskawszy!

Często do nas dochodzą wieści, że Wasza Królewska Mość ma zamiar wstąpić w takie związki małżeńskie, którym sprzeciwiają się wszyscy, komu tylko leży na sercu honor, cześć i pomyślność Waszej Królewskiej Mości... Przede wszystkim więc najpokorniej zaklinamy Waszą Królewską Mość na dobro Wasze i całego Królestwa, abyś raczył pomyśleć, z jakim niebezpieczeństwem to jest połączone, jaką niesławę przyniosłoby to nieodpowiednie małżeństwo prześwietnemu rodowi i rodzinie królewskiej...

Gdyby ten nieszczęsny afekt popchnął Waszą Królewską Miłość do zguby, bylibyśmy okrutni i wiarołomni, gdybyśmy nie starali się zapobiec temu wszelkimi możliwymi środkami.

Błagamy więc najpokorniej Waszą Królewską Mość nie tylko na honor Waszego, lecz i Boskiego Imienia i ze względu na dobro nas poddanych, abyś raczył wyzbyć się tego afektu, który już nieraz doprowadził do zguby najpotężniejszych monarchów i zmieniwszy zamiar wybrał to, co jest godne W. K. M., a nam wszystkim i temu przesławnemu Królestwu przyniesie honor i radość.

Dan na Sejmiku w Malborku dnia 14 kwietnia Roku Pańskiego 1548."

Tu nasuwa się refleksja, że śliczne to musiały być czasy, w których poddani mogli swemu królowi — najwyższemu na ziemi panującemu — wysłać list tak ostry, chociaż pełen taktu i szacunku.

Z biegiem czasu komnata pod wieżą zapełniała się papierami i już od dawna kontynuowano zbiory w Ratuszu. Teraz dokumentów jest tyle, że można by nimi opasać mury starego Torunia.

Linie kolejowe Warszawa — Błonie i Warszawa — Wołomin otrzymały w tym roku pociągi elektryczne. Elektryfikuje się również linię Warszawa — Łódź — Katowice.

Na Mokotowie w Warszawie rozpocznie się w tym roku budowa sztucznego lodowiska.

We Wrocławiu otwarto miejski szpital położniczy, posiadający 150 łóżek.

W Krakowie bawił ostatnio Jose Mangel Gutner, pisarz chilijski.

Wystawę 90 prac znakomitego grafika, Tadeusza Kulisiewicza, otwarto w Pradze czeskiej.

Dwie książki Thackeraya wydano w kraju. Są to: „Targowisko próżności" i „Księga snobów".

W ciągu ostatnich dwu lat kursy dla analfabetów objęły 983.500 uczniów, z których 467.500 otrzymało świadectwa ukończenia.

W Szczecinie rozpisano konkurs na utwór literacki o tematyce związanej „z walką o pokój". Nadesłano 305 prac. Pierwszą nagrodę przyznano Dominikowi Lewickiemu, uczniowi IV klasy, za wiersze, a dalsze nagrody uzyskali: Stanisław Śpiewakowski (VII klasa szkoły podstawowej), Stefan Grodzicki z Białej Podlaskiej, oraz gospodyni domowa S. W. ze Szczecina.

Studenci Uniwersytetu Łódzkiego wzięli udział w dyskusji na tematy „Baza i nadbudowa w świetle prac Józefa Stalina o językoznawstwie" i „Językoznawstwo na nowych drogach". Ortodoksyjności dyskusji pilnował profesor Uniwersytetu Leningradzkiego Aleksander Fiodorow.

Dobiesław Damięcki, aktor i reżyser, zmarł w Warszawie w wieku lat 52.

Rosa Thaelmann, wdowa po niemieckim komuniście, przebywała w Kraju; m. in. podejmowana była przez Ligę Kobiet.

W krakowskim kinie „Apollo" wyświetlano stary film pt. „Hrabia Monte Christo". Jest to zapewne wersja z Robertem Donatem w roli tytułowej. Film ten obszedł i inne kina.

Kompozytorzy. Zygmunt Mycielski kończy „Symfonię Polską", nad którą pracuje od sierpnia 1950 roku. Posiada również notatki do koncertu fortepianowego, którego skomponowanie zajęłoby mu rok czasu. Witold Rudziński pracuje nad operą „Janko Muzykant", według noweli Sienkiewicza, do libretta Borowskiego i Wygodzkiego. Andrzej Panufnik ma na ukończeniu „Symfonię Pokoju" na chór i wielką orkiestrę. Władysław Szpilman pracuje nad koncertem fortepianowym, który zamierza ukończyć w tym roku.

W Krakowie bawił Fiodor Żurkow, sowiecki historyk literatury i wygłosił na U. J. cykl odczytów o literaturze sowieckiej.

Naczelnym dyrektorem Zakładów Przemysłu Odzieżowego w Świebodzicach została „przodownica pracy" Genowefa Tylak.

Plantację winogron w Warce pod Warszawą zwiększy się o 17 ha. (Jak duża jest teraz — nie wiadomo).

Premiera „Niemców" Leona Kruczkowskiego odbyła się w Sofii.

Dr Antoni Mikulski, polonista, emerytowany dyrektor Seminarium Nauczycielskiego, współpracownik „Tygodnika Powszechnego", zmarł w Krakowie w wieku lat 73.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: **Veritas Foundation Centre.** Adres redakcji i administracji: **Polish Weekly, ŻYCIE, 12, Praed Mews, London W.2.** Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt **tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł.** Administracja czynna **codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17;** z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja **żadnych rękopisów nie zwraca.** W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: **miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh.** Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed" (//), wystawionymi na **Veritas Foundation Publication Centre.** CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1; w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. **Prenumerata zagraniczna:** ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półroczn. 52 pesos. Przedstawicielstwo: „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA: miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: Zbigniew Wróbel, 43, rue d'Irlande, Bruxelles, St. Gilles — FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs., Przedstawicielstwo „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV-ème. — NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM., kwartalnie 7.00 DM. Przedstawicielstwo mają: „Informacja Prasowa", (23) Quakenbrück, Schiphhorst 2. i Księgarnia „Wiedza", Schwandorf/Bayern, Bahnhofstrasse 19. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P. K. S. U. Veritas. Section Suise, Case Postale 19, Fribourg 2 — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwart. 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski, Anggatan 6c, Lund, Sverige, Sweden. — U.S.A.: — kwartalnie pocztą zwykłą 2 dol., pocztą lotniczą 5 dol. Przedstawiciel: A. Stojanowski, 22, E. 33rd Street, Bayonne, N.J., USA.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734